Nr. 3. Lwów — Wtorek dnia 5 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wilczka, ulica Czarnieckiego 3; „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Telesfora. Jutro: Trzech Króli. | Jewrejski: Rożd. Chrysta | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 14 | Długość dnia g. 8 m. 16, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 stycznia.

Niedorzeczna groźba wywołania schizmy, rzucona przez dwa francuzkie dzienniki z obozu monarchicznego, naturalnie nie podziałała na Watykan, ale była bodźcem dla hrabiego Paryża, który po raz drugi w ciągu roku raczył zamanifestować swe niezadowolnienie z polityki papieskiej. Mniej więcej pół roku temu, cofnął on tę małą kwotę, którą od lat wielu, jako świętopietrze, składała Papieżowi jego rodzina. Była to jego odpowiedź na urzędowe zlecenie, które Leon XIII udzielił między duchowieństwem francuskiem a rządem. Teraz posunął się hrabia jeszcze dalej, a to sposobem następującym.

Niedawno *Daily News*, liberalny dziennik angielski, doniósł jako rzecz pewną, że hr. Paryża zamierza zrezygnować z wszelkich pretensyj do tronu, pogodzić się z republiką i wrócić na stałe mieszkanie do Francyi. Miał to uczynić z dwóch powodów. Więc najprzód dla tego, że podtrzymywanie ruchu orleańskiego kosztuje go bardzo drogo, a dotąd nie dało żadnego pożytku. Otóż już dwadzieścia lat komitety orleańskie pobierają rocznie z kasy pretendenta po 600 tysięcy franków, nadto zaś wszelkie inne wydatki na sprawę królewskiej restytucyi wynoszą już 10 milionów. Takim ciężarom nie może podołać kasa pretendenta, więc subwencye będą odebrane, przez co naturalnie ruch orleański znacznie nie spadnie do zera. Chociaż zrobi to hrabia z konieczności, jednakże z tego wynikną pewne korzyści dla republiki, która zatem powinna się wywdzięczyć pretendentowi. Otóż — według dalszej informacyi *Daily Newsu* — hrabia rozpoczął pokojne staranie o pozwolenie na powrót do Francyi i zamieszkanie w Paryżu. Pragnie zaś on tego nie z jakichś względów politycznych, lecz jedynie dla tego, że klimat angielski bardzo mu nie służy. Słowem, według wiadomości *Daily Newsa* nie ma nastąpić likwidacya sprawy królewskiej we Francyi.

Wiadomość sprawiła wrażenie, zaczęto w nią wierzyć i liczyć się tą ewentualnością, więc hrabia postanowił jej zaprzeczyć w sposób uroczysty. Ale przez szczodrość czasu, miejsca i pieniędzy, zamierzył jedynie osiągnąć jeszcze cel inny: oznajmić światu, że on jest bardziej katolicki niż Papież i lepiej od niego rozumie potrzeby katolickiego Kościoła we Francyi. Leon XIII z początku przez kardynała Lavigerie, potem sam zaczął ... i republikańską formę ... wskazał, że Kościół nie potępia żadnej formy rządu, owszem sprobuje każdą, wynikającą z potrzeb społeczeństwa; — później zaś nie zaniedbał sposobności, żeby nie wezwać duchowieństwa do życzliwej postawy względem rządu, widząc w tem rękojmię wolności i spokoju Kościoła w republice. Hr. Paryża jest innego zdania. Wydał on orędzie na imię pełnomocnika swego hrabiego d'Haussonville, w którem zaleca swym stronnikom wytrwałość, gorliwe prowadzenie „świętej sprawy" dalej, niezrażanie się przeciwnościami i zwłoką, albowiem koniec końców tryumf musi nastąpić. Temi więc słowami przeczy doniesieniu *Daily Newsa*, a następnie, dla odparcia usiłowań Papieża tak pisze: „Wielkie religijne interesa Francyi nigdy nie mogą być zabezpieczone pod rządami republiki; jeśliby i nastąpiła zgoda, to będzie ona nieszczera, porozumienie obłudne i ... Gdyby katolicy przyszli do steru w republice, to i oni nie zdołają zdziałać nic dla Kościoła, bo gdyby zechcieli, toby wnet wykopano pod nimi dół. Tylko królewska monarchia może Kościołowi dać wszystko czego żąda i utrzymać wszystkie jego przywileje. Rozumiał to znakomity mąż ś. p. biskup Freppel i dla tego nigdzie nie zaniedbał przedstawiać tej sprawy w jej prawdziwem znaczeniu. On powinien mieć naśladowców..." i t. d.

Otóż takie wystąpienie pretendenta, jego zamaskowany atak na Papieża, zapewne sprawił złe wrażenie we Francyi, skoro nawet monarchiczne dzienniki zimno przyjęły „orędzie", a umiarkowany *Temps* uczynił grzeczną ale dosadną notatkę. „Jeśli hrabia Paryża tak jest pewny, że tylko królestwo może uszanować prawa katolickiego Kościoła, — czytamy w tym dzienniku, — to widocznie za mało badał niedawne dzieje. Polecamy jego uwadze dzieło katolickiego pisarza Thureau-Dangin o położeniu Kościoła za panowania Ludwika-Filipa. Z niego on się dowie, że zapewne dzisiejsze duchowieństwo nie chciałoby wrócić do owych czasów."

Wystąpienie hrabiego Paryża nie pozostało bez odpowiedzi i ze strony Papieża, który na noworocznem przyjęciu dyplomatów bardzo uprzejmie i długo rozmawiał z ambasadorem francuskim o coraz większem utrwalaniu się republikańskiej formy, przyczem wyraził przekonanie, że monarchia straciła grunt we Francyi. Następnie zaś, — o czem właśnie donoszą z Rzymu, — wydał polecenie nuncyuszowi paryskiemu, aby w sposób energiczny wezwał wszystkich biskupów w imieniu Apostolskiej Stolicy do zupełnego usunięcia się od walki wszystkich stronnictw, a natomiast aby im zalecił wyłączne poświęcenie się sprawom religijnym i socyalnym, wymagającym koniecznie religijnego kierunku, bo w przeciwnym razie nastąpi zdziczenie społeczeństwa. Tym, którzyby nie chcieli zastosować się do tej woli, nuncyusz powinien zapowiedzieć surowe skutki niełaski papieskiej.

Jest to więc, jak czytelnicy widzą, walka bardzo ciekawa, z której oczywiście hr. Paryża, popełniający raz po raz błędy, wyjdzie pobity na głowę i rzeczywiście dożyje jeszcze chwili, w której republikański rząd z własnego popędu pozwoli mu wrócić do Francyi, jako człowiekowi już zgoła nie strasznemu. Będzie to dla świadectwo ukończenia pretendenckiej karyery. O wiele rozumniej postępuje książe Wiktor-Napoleon, szef domu Bonapartów. Widzi on, że teraz nie czas walczyć z republiką, wyrwaną z odosobnienia przez sojusz z caratem i mającą za sobą Papieża, więc milczy i czeka.

Śmierć księcia Devonshire'a, jednego z największych magnatów w Anglii, wywołała donośne zmiany w stronnictwie unionistów, t. j. tych liberałów umiarkowanych, którzy się oderwali od Gladstone'a i przymknęli do torysów dla bronienia jedności Anglii z Irlandyą. Syn tego księcia, hrabia Hamilton, był wodzem unionistów i zasiadał w izbie gmin. Teraz, odziedziczywszy po ojcu nazwisko majątek i prawo do rodowego miejsca w izbie lordów, musiał złożyć urząd naczelnika stronnictwa, albowiem kierować nim nie może w izbie gmin. Zaczęła się tedy walka o tę godność między wybitnymi członkami stronnictwa, walka zacięta i grożąca rozkładem unionistów na dwie frakcye: umiarkowaną i skrajną. Aby temu zapobiedz, postanowiono zrobić rzecz niebywałą w Anglii: oto, książe Devonshire, dawny hr. Hamilton, zachowa godność wodza i z izby lordów będzie kierował swem stronnictwem, zasiadającem w izbie gmin. Tam zaś zastępcą jego będzie Chamberlain. Jest to coś tak nowego, że powszechne wywołało zdziwienie. Bardzo to nie na rękę organom gladstońskim, które już się ogromnie cieszyły, że unioniści tracą zdolnego Hamiltona. Zabawne jest to, że owe organa, stale pomiatające wszelką tradycyą, jako „zwietrzałym przesądem," oburzają się takiem łamaniem tradycyi. Wkrótce odbędzie się w Londynie wiec unionistów, na którym taka forma kierownictwa ma być zbadana i przyjęta, lub odrzucona.

Na Nowy Rok nie obeszło się bez pokojowych zapewnień. Jak wiadomo z depeszy, złożył je w imieniu Francyi prezydent republiki dyplomatom, przybyłym doń gremialnie z życzeniami. Również król włoski, przyjmując izbę deputowanych, mówił, że pokój jest zupełnie zabezpieczony i wzmocniony przez traktaty handlowe. Dzienniki wszystkich krajów zgodnie zaświadczyły, że szanse wojny ogromnie się zmniejszyły. Nawet półurzędowiec rosyjski *Nord* nie stanowi pod tym względem wyjątku. Jego zdaniem, które wyrzekł po raz pierwszy, liga pokojowa nie ma zaborczych intencyj, a przez porozumienie franko-rosyjskie nastąpiła w Europie pożądana równowaga sił. Co do Rosyi i Francyi, to lubo one mają to i owo do zarzucenia istniejącemu *status quo*, jednakże wolą „znośny pokój" na Wschodzie i „znośne tam stosunki", jak wszelkie gwałtowne środki, któreby przywróciły tam stan traktatowy. Dzisiejsze rządy mają przed sobą olbrzymi problemat: kwestyę socyalną, którą sumiennie zająć się muszą. Rządom tym trzeba powiedzieć, aby nie próbowały załatać tej kwestyi bodaj chwilowo przez wywołanie akcyi zewnętrznej, bo to jeno pogorszyłoby sprawę.

Tak poucza *Nord*. Chętnie wierzymy w szczerość słów jego, bo dla Rosyi byłoby dziś bardzo nie na rękę brać udział w jakiejkolwiek „akcyi zewnętrznej". Dla pokoju potrzebnego caratowi głodnemu i nieuzbrojonemu, czyni on minę łagodną, chowa pazury i nawet publicznie oświadcza, że na Wschodzie panują „znośne stosunki". To wielka ofiara. Ale też w chwili właściwej i dogodnej Rosya jej się wyprze.

Z Poznania donoszą, że książę biskup krakowski, kardynał Dunajewski weźmie udział w konsekracyi ks. arcybiskupa Stablewskiego, która się odbędzie 17-go czy 19-go bieżącego miesiąca.

Litwini zamieszkujący Wschodnie Prusy, wnieśli petycyę do ministra oświaty hr. Zedlitza, o zaprowadzenie u nich w szkołach ludowych nauki religii w ojczystym języku.

Korespondencye.

Wiedeń 2 stycznia.

(/) Szkoda, że nie ma tutaj zwyczaju składania życzeń prezesowi gabinetu, jak to ma miejsce w Peszcie. Hr. Taaffe miałby bowiem sposobność złożyć publiczną spowiedź, nieoficyalną, a jednak bardzo oficyalną, a zarazem zaprzeczyć plotkom, na których nigdy nie zbywa. N. p. co do głoszonej „niezawodnej" wiadomości, że Cesarz kazał hr. Taaffemu powołać do rządu hr. Kuenburga, byłby hr. Taaffe zapewne dał się słyszeć w ten sposób, że od lat trzynastu, gdy objął rządy, rządzi według woli i rozkazu Cesarza; nie było ani jednego aktu rządowego przeciw woli Cesarza, więc i ostatnie wypadki noszą na sobie toż samo piętno. Tylko sposób postępowania jest nieco odmienny. Hr. Taaffe jest odpowiedzialny i obowiązany do przedkładania Cesarzowi propozycyj, zgodnych z przyjętym systemem i kierunkiem rządu. Propozycye wychodzą od prezesa rządu, nie od Cesarza. Owa wiadomość miała mieć tę tendencyę, żeby wykazać, iż Cesarz zmusza niejako hr. Taaffego do liczenia się z lewicą. Są to plotki śmieszne, bez sensu, ale agitacya lubi często posługiwać się kłamstwem...

Pogłoski wszystkich ... niepodobne; wspomnę wszelako, że na razie nie ma mowy o powołaniu p. Madeyskiego do czynnej służby w ministerstwie sprawiedliwości, lecz że ta ewentualność kiedykolwiek w tej, czy innej formie spełnić się może. Toż samo powołanie do Izby panów pp. Smolki, Bobrzyńskiego, Gorayskiego, Fedorowicza, jest rzeczą możliwą. Od dawna wiadomo, że mężowie ci znajdują się na regestrze a nietylko ci, ale i i n n i; kiedy atoli powołanie okaże się wskazanem? w tej mierze hr. Taaffe nie zwierza się nikomu i sam o tem rozstrzyga.

Co do p. P l e n e r a, jest to psychologicznie zrozumiałem, że radby on ustąpić z widowni parlamentarno-politycznej. Partyę swoję doprowadził do pewnego zwycięztwa, zasiada już w rządzie jej reprezentant, więc p. Plener mógłby oznajmić partyi, że on już zrobił swoje — i chce się usunąć, boć nie może mu to być przyjemnem, że własna jego karyera na rządowej drodze została już jakby zamknięta. Zresztą wszystkie prywatne stosunki p. Plenera również zgodnie w tym kierunku na niego oddziaływają i nakazują mu zostawić jego partyę niby zwycięzką jej własnym losom. Jednakże p. Plener z parlamentu — przynajmniej na razie — nie ustąpi; partya jego usilnie go o to prosi. Później atoli — terminu oznaczyć niepodobna — zapewne obejmie posterunek prezesa wspólnej Izby obrachunkowej, który dla niego jest rezerwowany. Wtedy złoży mandat, gdyż jest to przyjętem i tu i w Peszcie, że urzędnicy wspólni nie zasiadają w parlamentach. Natomiast otrzyma wtedy p. Plener niewątpliwie godność tajnego radzcy, a lubo nie przestanie być mężem zaufania partyi, wejdzie jednak w stosunki z Węgrami, miłe zapewne dla jego małżonki, urodzonej br. Eotvoes. Z posterunku zaś tak wysokiego, wcale nie będą zamknięte widoki na dalszą, kiedyś znowu, na nowych warunkach karyerę polityczną.

Nowy rok przypłynął tutaj na wodzie: deszcz i deszcz, z małemi słonecznemi pauzami. Wiedeń zmuszony był siedzieć — nie w domu, tu nie ma tego zwyczaju — ale w kawiarni, piwiarni cały dzień i całą noc — bo na Sylwestra wolno całą noc b u m l o w a ć. W lokalach publicznych otrzymywali goście — skazani na płacenie „noworocznego" — przynajmniej praktyczny upominek, kalendarzyk, plan nowego Wiednia i nową taryfę dorożek, która jest labiryntem. Jest już i będzie spo o kłopotów, sporów, guzów i wyroków o tę taryfę, gdyż jest bardzo skomplikowana, a dorożkarze strasznie przeciw niej protestują. Mała część Wiednia w przerwach słonecznych próbowała nowej taryfy, wyjeżdżając do Prateru szukać p i e r w i o s n k ó w kwitnących! i oglądać gotowy już teatr wystawowy po za rotundą, który jak grzyb renesansowy nagle z ziemi wyrósł. I dziwna rzecz: nie sprowadzono z zagranicy ani murarzy, ani ślusarzy, ani konstrukcyi dachowej, ani wodociągów, ale wszystko oddano miejscowym pracownikom. To przecież komisya teatralna w Krakowie jest postępowsza, bo nie ogranicza się wcale na miejscowe jakieś siły, ale właśnie co może z Wiednia sprowadza, rzeczy i ludzi. Że tak się rzecz ma, to tutaj dowody tych zabiegów są znane, więc tego honoru komisyi krakowskiej odbierać nie można.

Berlin 30 grudnia.

(:) Cesarz Wilhelm ofiarował z własnej szkatuły 60 tysięcy marek na budowę nowego katolickiego kościoła w Berlinie! — Cesarz Wilhelm posłał wieniec na trumnę zmarłego w nadmeńskim Frankfurcie xiędza prałata i historyka katolickiego Janssena!

Te dwie wiadomości srodze zabolały prawowiernych protestantów. Zrobił się między nimi taki ruch, taki krzyk trwogi, jak gdyby luterstwu groziła zagłada. Dowodzi to, że nawet między ludźmi bardzo oświeconymi istnieje głęboko na dnie duszy, niewykorzeniona niechęć do odmiennej wiary. W parę dni potem urzędowe dzienniki zaprzeczyły drugiej wiadomości i *Norddeutscherka* skarciła *Post* za podanie takiej kłamliwej i „złośliwej" wieści. Dla czego złośliwej? Oto dla tego, że Janssen, jako historyk, był wrogiem protestantyzmu, obalił dowodzenia lusterskich pisarzy, jaby reformacya dała potężny impuls rozwojowi niemieckiego narodu, jego oświaty, sztuki, przemysłu, w ogóle całej cywilizacyi, — i przeciwnie, wykazał, iż reformacya ogromnie zaszkodziła jego ojczyźnie pod każdym zgoła względem. Niezaprzeczenie to jest prawda, już choćby dla tego, że przecież każda burza, zwłaszcza taka krwawa, długa, okrutna, jest ta, którą Luter wywołał, niszczy wiele rzeczy, osłabia siły i zasoby, a więc wstrzymuje postęp materyalny i opóźnia rozwój cywilizacyjny. Lecz chociaż to jest prawda, każdemu jednak droga jest jego wiara i przywiązane do niej legendy, więc łatwo zrozumieć żal protestantów do Janssena i to przykre zdziwienie, wywołane wiadomością o cesarskim wieńcu.

Natomiast zgoła nieusprawiedliwiony jest gniew protestantów o dar 60-ciu tysięcy marek na budowę kościoła gminie Św. Sebastyana w Berlinie. Był to ze strony cesarza czyn ściśle polityczny, bo tu szło o zatarcie przykrego wrażenia, jakie wśród katolików wywołał przeprowadzony przed samemi świętami proces w Milhuzie. Powołano tam przed sąd alzackiego xiędza Delsora, proboszcza w Norheimie i redaktora *Revue catholique*, za następujące zdanie, umieszczone w tem piśmie z powodu znanych bankructw, samobójstw szachrajskich finansistów i odsłoniętej w procesie Heinzego otchłani zepsucia: „W ciągu dni czternastu, — pisze x. Delsor — w Berlinie, w owej stolicy państwa pobożności i dobrych obyczajów, rozegrały się przed trybunałem sceny, wobec których skandaliczne tajemnice Paryża są niewinnemi zabawkami. Jeśli o Paryżu mówią, że stoi na wulkanie, to o Berlinie można powiedzieć, że się rozsiadł w jamie wszelkich brudów. Mieści on w swych murach tysiące stręczycieli do nierządu, przedsiębiorców moralnego upadku, uprzywilejowanych złodziei i łupieżców, prowadzących swe niecne rzemiosło niemal publicznie, tylko z zachowaniem pozorów legalności. Ale to i nie dziw. Berlin jest miastem, w którem panuje bezbożny rozum, więc i bestyalność; to nieuniknione, skoro rozumu nie kontroluje religijne sumienie. Środki policyjne nie naprawią tego, a protestancki kościół, choć usiłował złe wykorzenić, okazał się bezsilnym. Cóż on zresztą może zrobić, skoro wszystkie te moralnie upadłe istoty poczciwie wyznają protestantyzm? Złe tkwi w samym protestantyzmie, w jego racyonalności."

Prokurator żądał ukarania x. Delsora sześcio-miesięcznem więzieniem, ale sąd był łaskawszy: wymierzył trzymiesięczny areszt. Otóż, pomijając kwestyę, czy to jest słuszna, czy niesłuszna kara, nasuwa się uwaga: dla czegoż zawsze wolno było bezwyznaniowym pismom ohydzić Kościół katolicki w sposób nierównie dotkliwszy, a pismom protestanckim — drwić z tego Kościoła? I druga uwaga: dla czego nietylko redaktora, ale właściciela drukarni, zarządzcę jej i nawet maszynistę pociągnięto do odpowiedzialności? Ten sam wypadek powtórzył się tu, w Berlinie. Słusznie podnoszą niektóre dzienniki, że jeśli prokuratorya wytacza procesy tym osobom dla tego, że one do pewnego stopnia przyczyniają się do rozpowszechnienia inkryminowanego artykułu, to trzeba powoływać do sądowej odpowiedzialności i królewską pocztę, albowiem ona najbardziej rozpowszechnia pisma, uznane potem za karygodne. Pessymiści widzą w tem postępowaniu prokuratoryi stateczną i z góry zaleconą dążność do skrępowania prasy, ale takie przypuszczenie jest bezpodstawne. Tu poprostu działa przesadna gorliwość urzędnicza.

Zapewne pamiętacie, że w wielkiej mowie, otwierającej budżetową dyskusyę rzekł jen. Caprivi, iż przesadne są obawy, podnoszone z powodu gromadzenia wojsk rosyjskich w ziemiach polskich, albowiem kto zechce z kartą i cyrklem w ręku obliczyć, ten się przekona, że w pasie 300-kilometrowej szerokości wzdłuż granicy mają Niemcy i Austrya więcej wojska, niż ma go Rosya w takim samym pasie. Słowa te na razie nie wywołały dyskusyi, aż dopiero teraz *National Ztg.* wystąpiła z rachunkiem ścisłym, wykazującym, że istotnie Rosya ma na takim pasie w Kongresówce, na Litwie i Wołyniu 20½ dywizyj piechoty i 46 pułków jazdy z odpowiednią artyleryą, zaś Austrya i Niemcy razem mają w takiej samej odległości od granicy 26½ dywizyj piechoty i 45 pułków jazdy. Jeżeli wziąć z obu stron granicy pasy następne, leżące za temi 300-kilometrowemi, a mające po 150 kilom. szerokości, to na rosyjskim znajduje się 6 dywizyj piechoty i 12 pułków jazdy a na austryackim i niemieckim 10½ dywizyi piechoty i 14 pułków jazdy. A zatem Rosya wystawiła na pograniczu znacznie mniej wojska, niż obaj jej sąsiedzi razem. To obliczenie wywołało protesty w pismach opozycyjnych, na których czele stoi *Gaz. Kolońska*. One dowodzą, że nie trzeba brać pasa szerokości 300-kilometrowej, bo w taki pas wchodzą Berlin, Szczecin i Drezno, punkta, w których wojska jest dużo. Jeżeli wziąć po obu stronach granicy pasy szerokości 250-kilometrowej, to stosunek od razu się zmieni na olbrzymią korzyść Rosyi — ale cyfry nie podaje *Gaz. Kolońska*, widocznie mówi na chybił-trafił. Oprócz tego ci opozycyoniści obliczają, że w ziemiach polskich ma Rosya 471 batalionów, 300 szwadronów i 175 bateryj, zaś sojusznicy mają w „strategicznym" (jakim?) pasie 326 bat., 232 szwadronów i 252 bateryj. Opozycyoniści dodają, że liczenie na dywizye i pułki jest niewłaściwe, bo inna jest siła dywizyi rosyjskiej, a inna niemieckiej lub austryackiej; inna także liczba szwadronów w konnych pułkach tu a tam. Trzeba więc liczyć na bataliony i szwadrony i te wielkości porównywać. To jest racya, ale gdyby tak właśnie obliczyć, to niezawodnie okazałoby się, że się hr. Caprivi nie omylił, bo omylić nie mógł, nie miał prawa.

Rozpoczęła się tu gwałtowna agitacya za stworzeniem G r o s s - Berlina w ten sam sposób, w jaki powstał Gross-Wien. Gmina berlińska zajmuje obszar 6000□ hektarów. Idzie o powiększenie jej do 21.000□ hektarów, a więc o przyłączenie do miasta wielu rozległych i porządnych wsi. Po co to? — możnaby spytać. Dla próżnej ambicyi, aby stolica liczyła ze 2 miliony miesz-

---

6)

PORADNIK dla kaszlących

pisał Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

O klimatach, odpowiednich dla suchotników.

Które klimaty są w suchotach najodpowiedniejsze? Najodpowiedniejszemi są, jak uczy doświadczenie, następujące: klimat alpejski, podalpejski, górski, podgórski i morski.

Okolice, posiadające klimat alpejski, leżą w Europie w wysokości 1000 do 2000 m. Skutkiem tego wszystkie żywioły ich klimatu różnią się od klimatycznych żywiołów niziu. Co do żywiołu najważniejszego, t. j. powietrza alpejskiego, odznacza się ono wysokim stopniem czystości. Już więc ta jedna własność jest w wielu razach dostateczną do wytłómaczenia uzdrawiających własności tego powietrza. Inną nieocenioną zaletą powietrza alpejskiego jest orzeźwiająca ciepłota w letniej porze roku. O własności tej będziemy mówić jeszcze później, gdy przyjdziemy do letnich uzdrowisk klimatycznych. Stan wilgoci powietrza jest w Alpach mniejszy, niż na nizinach. To samo tyczy się także ucisku atmosfery. Dla tego też oddechają płuca w Alpach głębiej i raźniej, odbywają więc bez naszej wiedzy owę gimnastykę, która w suchotach jest tak ważną. Muszę tu wspomnieć o jeszcze jednej zalecie klimatu alpejskiego. Jest nią obfitość światła słonecznego *). Niebo albowiem jest tam najczęściej pogodne, a powietrze nadzwyczaj przezroczyste.

Okolice, posiadające klimat podalpejski, leżą pomiędzy 1000 a 400 m. nad poziomem morza. Ztąd też oddziaływują one w każdym względzie łagodniej, niż alpejskie. Tyczy się to szczególnie ich wpływu na płuca i serce. Pod względem wegetacyi różnią się okolice podalpejskie od alpejskich głównie tem, że posiadają oprócz łąk także wspaniałe lasy tak szpilkowe, jak i liściowe. Jest to czynnik, który ma wielkie znaczenie lecznicze.

Okolice, mające klimat górski, lub podgórski, leżą pomiędzy 400 m. a poziomem morza, działają przeto jeszcze łagodniej, niż okolice podalpejskie.

Co do klimatu morskiego, własności jego poznamy najlepiej, jeśli je porównamy z własnościami klimatu alpejskiego. Otóż nad morzem, jako w położeniu najniższem, jest ciśnienie powietrza większem, niż w Alpach, a skutkiem tego oddechanie i ruchy serca odbywają się nad morzem powolniej, niż w Alpach. Powtóre, nad morzem jest powietrze nasycone wilgocią. Ztąd też tracimy tam mniej wilgoci przez płuca i skórę, a skutkiem tego są te narządy mniej usposobione do zaziębień. To też katary należą w okolicach nadmorskich do rzeczy bardzo rzadkich. Z drugiej strony powietrze morskie łagodzi kaszel i ułatwia wykrztuszanie u takich osób, które cierpią na kaszel suchy i uporczywy.

Apetyt zaostrza się w klimacie morskim, zwłaszcza Północnomorskim, jeszcze raźniej i silniej, niż w Alpach. Skutkiem tego podnosi się waga ciała nieraz prędzej, niż w Alpach. Co do powietrza, jest ono nad morzem jeszcze czystsze, niż w Alpach, odznacza się oraz tą zaletą, że różnica między dzienną a nocną ciepłotą jego jest nieznaczną. Okoliczność ta przyczynia się nie mało do tego, że w klimacie morskim ustają rychło tak katary, jak i skłonność do nich.

Pytamy teraz, który z wymienionych tu klimatów jest w danym razie najodpowiedniejszym?

Jeśli chory nie gorączkuje, nie pluje krwią i nie jest za nadto osłabiony, natenczas jest dlań najodpowiedniejszym taki klimat, który posiada najlepsze warunki zdrowotne. Jest to więc klimat alpejski, podalpejski i morski. W wyborze pomiędzy temi trzema klimatami należy uwzględniać tylko tę okoliczność, że w klimacie podalpejskim i morskim czują się lepiej tacy chorzy, których kaszel jest więcej suchy, t. j. skąpy w wydzieliny; w klimacie alpejskim zaś tacy, których kaszel jest wilgotny. Chorym nareszcie osłabionym znacznie, lub skłonnym do plucia krwią, przynosi, jak uczy doświadczenie, z początku największe korzyści pobyt w klimacie podgórskim lub górskim, zwłaszcza w pobliżu wielkich jezior. Dopiero później, gdy tymczasem stan ich zdrowia się polepszył i żywotna energia ich się wzmogła, nadaje się dla nich klimat alpejski, lub morski.

Wielkie jeziora, jakiemi są np. Bodensee, lub Lago maggiore, są dla tego tak pożądane, ponieważ nastręczają sposobność do przejażdżek parostatkami. Jest to zaś leczniczy środek, który w kaszlu należy, jak to później zobaczymy, do najskuteczniejszych.

Aby chory mógł z klimatu pewnej okolicy korzystać, muszą tam istnieć miejscowości, zaopatrzone we wszystko, czego do życia i wygód potrzeba. Otóż miejscowości takie istnieją i nazywamy je uzdrowiskami klimatycznemi. Stosownie zaś do pór roku rozróżniamy letnie, zimowe i przechodowe uzdrowiska klimatyczne.

O letnich uzdrowiskach klimatycznych.

Jakie własności powinna posiadać miejscowość, aby zasługiwała na nazwę letniego uzdrowiska klimatycznego? Pytanie to jest bardzo ważnem w obec tego, że dawniej nie zadawano go sobie, lecz pierwszej lepszej miejscowości nadawano nazwę uzdrowiska klimatycznego i sądzono, że to wystarcza, aby z takiej miejscowości zrobić rzeczywiste uzdrowisko. Otóż letnie uzdrowisko klimatyczne powinno posiadać co najmniej następujące warunki. Powinno po pierwsze, mieć klimat orzeźwiający. Powietrze zatem powinno oprócz czystości posiadać także ciepłotę umiarkowaną, a więc ciepłotę, chwiejącą się około 14° R. Powinno powtóre być górami lub lasami zasłonięte od wiatrów północnych i wschodnich, gdyż wiatry te są dla suchotników szkodliwe. Po trzecie, powinno być wolnem od nagłych i znacznych zmian ciepłoty powietrza, a równocześnie różnica między dzienną a nocną ciepłotą nie powinna być zbyt wielką. Po czwarte, powinno obfitować w światło słoneczne, a więc posiadać wiele dni pogodnych. Po piąte, powinno posiadać w bliskości lasy bądź szpilkowe, bądź liściowe. Po szóste, powinno posiadać ścieżki, ciągnące się w rozmaitych kierunkach. Ścieżki te powinny być zaopatrzone w wygodne kanapki do wypoczynku i być utrzymywane jak najczyściej. Po siódme, drogi do jazdy, przerzynające uzdrowisko, należy skrapiać zawsze tak wydatnie, aby nie tworzyły kurzu. Po ósme, wikt powinien być wyśmienity pod każdym względem, gdyż dobre odżywianie jest jednym z głównych czynników leczenia klimatycznego. Po dziewiąte, pomieszkania powinny być wygodne, jasne i urządzone do opalania, a oraz posiadać dobrą wentylacyę. Po dziesiąte, domy powinny być murowane. Domy drewniane bowiem, zwłaszcza o ścianach cienkich, są po pierwsze niebezpieczne w razie ognia, a powtóre są zanadto, że tak powiem, akustyczne. To znaczy, że każde stuknięcie rozchodzi się zaraz po całym domu. Skutkiem tego nie znachodzą tam chorzy owego spokoju, jakiego potrzebują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Obfitość ta uderza szczególnie w uzdrowisku A n d e r m a t t i jest tak olśniewającą, że prawie przykuwa widza do miejsca.

kańców. Oczywiście małe, samodzielne gminy bronią się od tej zamierzonej anneksyi, a sądzę, że i rząd będzie temu projektowi przeciwny, bo nadmierny rozrost miast przestano już uważać za rzecz dobrą. Dotychczas jednak ministeryum nie wypowiedziało swego zdania.

Wyszedł tu dalszy ciąg pamiętników Moltkego. Książka obejmuje lata dziecinne i młodzieńcze znakomitego marszałka. Ciekawe w niej jest to, co autor mówi o wpływie srogości rodzicielskiej na formowanie się charakteru dziecka. Ojciec Moltkego, stary duński jenerał, sprawiał synowi niemal codzień potężną łaźnię; przez co chłopak stracił wiarę we własne siły, nigdy nie mógł na nic się zdecydować, wolał zawsze, aby go ktoś energiczniejszy i silniejszy popychał. Moltke mówi, że do późnych lat nie mógł zupełnie pozbyć się tej wady, chociaż walczył z nią wytrwale. Ona była siłą, która nim kierowała, wytykając mu koleje jego bądź co bądź niezwykłego życia. Duńczyk z urodzenia i wychowania, patryota, skończywszy wyższą szkołę wojskową w Kopenhadze przechodzi do służby pruskiej, aby się w niej jeszcze bardziej wykształcić i potem skuteczniej służyć ojczyźnie — sam to zeznaje — a jednak w r. 1864 wojuje po stronie pruskiej z Danią! W r. 1848 był całem sercem po stronie rewolucyi, pragnął jej zwycięztwa, a jednak na czele wojsk pierwszy wszedł do Berlina i strzelał do ludu.

Sam te fakta porusza i tłómaczy je brakiem energii w charakterze, niewiarą w siebie. Umiał genialnie obliczać i układać plany, ale przyznaje, że w robieniu nie znalazłby dość siły do ich wykonania i dla tego wodzem nie był nigdy, tylko głową wodza. Myślał samodzielnie, ale gdy przychodziło do czynu, musiał być popychany przez kogoś i szedł posłusznie, gdzie kazano, choćby to się wcale nie zgadzało z jego uczuciami. Tem on tłómaczy mnóstwo dziwnych sprzeczności między jego usposobieniem, myślami, żądaniami a całą karyerą. Ten głos z za grobu jest wymownem potępieniem nierozsądnej surowości rodzicielskiej. „Nie bijcie dzieci nigdy — woła Moltke — ale zadajcie sobie więcej trudu: poznajcie właściwość każdego dziecka i potem odpowiednio wychowujcie je — wychowujcie ciągle. Bo bić, to nie sztuka, to jest — wykręcanie się sianem".

Sprawy krajowe.

Na sesyi dnia 2 stycznia uchwalił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi krajowemu potrzebę zorganizowania krajowego biura melioracyjnego celem skuteczniejszego prowadzenia robót około regulacyi rzek i zaprowadzenie zmianę etatu urzędników i płac tego biura.

Etat ten obejmować będzie jednego naczelnika biura, trzech starszych inżynierów, sześciu inżynierów I klasy, ośmiu inżynierów II klasy, ośmiu inżynierów-adjunktów, wreszcie jedenastu asystentów i czterech adjutowanych praktykantów.

Powyższym urzędnikom przyznaje projekt Wydziału krajowego następujące pobory:

Naczelnik biura pobierać będzie 2400 zł. stałej płacy 400 zł. dodatku aktywalnego i pięcioletnie dodatki po 200 zł.

Inżynierowie starsi po 2000 zł. stałej płacy, 360 zł. dodatku aktywalnego i pięcioletnie dodatki po 200 zł.

Inżynierowie I klasy stałej płacy po 1500 zł., dodatku aktywalnego we Lwowie i Krakowie po 300 zł., w Jarosławiu, Kołomyi, Przemyślu, Tarnopolu i Tarnowie po 250 zł., w innych miejscowościach kraju po 200 zł. i dodatki pięcioletni po 150 zł.

Inżynierowie II klasy stałej płacy po 1200 zł.. dodatku aktywalnego jak powyżej po 300, 250, względnie 200 zł. i pięcioletnie dodatki po 120 zł.

Inżynierowie-adjunkci stałej płacy po 1000 zł, dodatku aktywalnego we Lwowie i Krakowie po 200 zł., w wymienionych 5 większych miastach po 170 zł, w innych miejscowościach po 140 zł. i dodatki pięcioletnie po 100 zł.

Inżynierowie-asystenci pobierać będą 800 zł. stałej płacy, po 200, 170 względnie 140 zł. dodatku aktywalnego i po 80 zł. tytułem dodatku pięcioletniego.

Praktykanci otrzymają adjuta po 600 zł.

Wszystkim przyznano prawo do trzech dodatków pięcioletnich, z wyjątkiem inżynierów adjunktów, którym dodatek ten udzielonym być może tylko dwa razy.

Posady te będą stałe i powyższym urzędnikom biura melioracyjnego przysługiwać będą wszystkie prawa urzędników krajowych.

Tylko posada praktykanta nie jest stałą, jednak przy wymiarze emerytury lata służby praktykanta będą policzone, jeśli tenże otrzymał posadę stałego urzędnika krajowego.

Od kandydatów na powyższe posady ma być wymagane prócz zwykłych warunków ukończenie wydziału inżynieryi w krajowych szkołach politechnicznych i dowód złożenia drugiego egzaminu państwowego z inżynieryi, o ile kandydaci ukończyli studya techniczne po wejściu w życie rozporządzenia ministeryalnego, wprowadzającego egzamina państwowe w szkołach politechnicznych.

Mały Fejleton.

O modsch.

Suknie o podwójnej spodnicy znikają zupełnie z horyzontu, zastępujemy podszewką ten spód, który dotąd stanowił szkielet stroju. Ostatnim wyrazem mody podszycie kolorowym jedwabiem. U dołu falbanka zwana zamiataczką „balayeuse" z tego samego jedwabiu. Suknie mają 3 metry szerokości; ku górze tak są ścięte, że zupełnie obcisłą figurę. W staniku na piersiach dwie zaszewki, pod ramionami dwie inne, te przydłużone aż do bioder — zapięcie z boku pod lewem ramieniem — oto wszystko — ale, ile sztuki, aby taka suknia dobrze leżała! Materyały, z których są zrobione, te wigonie, sukna, wełniane aksamity, ustępują miejsca lyońskiemu jedwabnemu aksamitowi, gdy chodzi o strój wytworniejszy. A co najwięcej się nosi obecnie to czarne materyały w paski kolorowe wąziutkie, ale szeroko oddalone od siebie, a więc żółte paski na tle czarnem, różowe, lila, niebieskie. Aksamit modnym jest w rozmaitych kolorach i ogólnie służy do toalet większych — ulubieńsze barwy: rubinowa, anemone, georginiowa, tytoniowa, a palma pierwszeństwa została oddana aksamitowi „zwierciadlanemu" mieniącemu się dziwnie w kolorze absintu.

Małe „paniers" i usiłowania, aby suknie były więcej fałdziste należą do przeszłości. Suknia dzisiejsza coraz jest węższa jak najbardziej przylegająca, taka, że wielu mężów nie pozwoli ustroić się w nią swoim żonom, a żadna matka nie zechce córki zobaczyć w tej szacie. Od czegoż jednak rozum? Można połączyć modne z przyzwoitem, dodać parę zmarszczek do koła, na stanik oddzielnie uszyty, włożyć spodnicę, którą opasze szeroka szarfa, i przerwie się tym sposobem jednostajność nadto rażących linii. Podobnie postępują otylsze panie, bo dla tych nie może być odpowiednią formą „fourreau".

U dołu suknie obszywają się wąskimi galonikami dżetowymi lub futerkiem. Najwykwintniejszem futrem sobol i gronostaj, do wełny zaś używa się astrahan imitowany lub prawdziwy.

Dżety bardzo noszą i jest to ów dawniejszy, drobny dżet błyszczący, którym zaszywają staniki, paski i rękawy w niższej części po łokieć. „Cabochony" zupełnie wypadły z łaski dzięki Bogu, bo piękne nie były, ani błyszczały i zanadto przeciążały stroje. Nie wiedzieć, co sobie upatrzono wdzięcznego w tych dużych kawałkach szkła matowego.

Kapelusze przystrajają dżetowymi motylami o skrzydłach rozpiętych, dwiema liniami ku sobie pochylonemi, wysoko spiętrzoną koroną dżetową, à la russe...

Sympatye głośne i zbyt jawne Francuzów dla Moskali wyraz swój znalazły i w nazwach rozmaitych strojów, tkanin i wyrobów modnych. Wszystko przypomnieć usiłuje Rosyę —: krój sukien, ubrania głowy, odzienie dziecinne.

Więc modny mamy „rosyjski" aksamit, który poprostu jest tkaniną wełnianą czarną, w prążki wypukłe także czarne — dalej dla chłopczyków rodzaj kaftana branego po wierzchu koszuli jedwabnej kolorowej, zwanego „blouse Moujik" i suknię „carowej" wąską, fourreau, z dżetowem naszyciem od szyi do piersi, z rękawami bufiastymi w górnej połowie, a wąskimi, dżetem zahaftowanymi, począwszy od łokcia i trzema falbankami u dołu spodnicy z których każda posiada „główkę" dżetową.

Bukiety do rąk mają formę owalną jak jajo, przynajmniej ten rodzaj wiązania kwiatów jest najnowszy. Kolorem dobierają się do sukni, aby z całością stroju harmonizowały. Najładniejsze: z pączków róż z pięknym storczykiem u góry w samym środku. Wąska gazowa wstążka w kolorze sukni właścicielki bukietu, związana w wielki pęk, zakończa bukiet.

Z obowiązku kronikarskiego trzeba mi jeszcze wspomnieć o interesującej zmianie w stroju męskim podczas ceremonii zaślubin w kościele. Rodzice, krewni i zaproszeni biorący udział w tej uroczystości, występują nie we frakach, ale w surdutach i kolorowych pantalonach. Krawatka przy tym stroju jest biała jedwabna, szeroko na piersiach rozłożona, i cylinder. Wyjątek stanowi pan młody, który musi być we fraku. Drużki, po największej części, mają białe suknie— a we Francyi każda z pań kapelusz, aż do najmłodszych.

Kronika.

Lwów 4 stycznia.

Dar. Gminie Makowska, w powiecie jarosławskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Piotra Stasinę, rachunkowego podoficera 9 pp. adjunktem podatkowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Dańca stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kobylu.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Stanisława Błońskiego z Rzeszowa do Krakowa.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 12 stycznia br. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym, w powiecie zanowskim.

Zmiana własności. Dobra Banszin, w powiecie kamioneckim, należące do pani Pyszyńskiej, dzierżawione przez Tomasza Mahlera, przeszły na własność pani Rozalii Truskolaskiej za cenę 106.000 złr. Dobra Streptów i Mołodyłów przeszły od panów Kunców na własność pana Władysława Paygerta za cenę 195.000 złr.

Ciągnienie losów krakowskich odbyło się onegdaj w Krakowie w sali Rady miejskiej Główna wygrana w kwocie 25.000 złr. padła na los nr. 28.853. Wygrana w kwocie 2.000 złr. padła na nr. 13.090. Po 600 złr. wygrały numera 31.075, 55 196, 20 463, 29.025 i 54.864.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek dnia 7 stycznia 1892 r. o godzinie 7 wieczór odbędzie się w Towarzystwie prawniczem lwowskiem sesya informacyjna połączona z pogadanką. Na porządku dziennym: Adw. dr. Kulisowski będzie mówił o projekcie zmiany juryzdykcyi sądowej w sprawach pupilarnych, a dr. Ungar: O egzekucyjnem przyznaniu. We czwartek 14 stycznia o g. 7 wieczór odczyt adw. dr. Dulęby: O polityce cłowej Austryi i obecnych traktatach handlowych. Tego samego dnia o 6 wieczór posiedzenie wydziału.

Bal polski w Czerniowcach. Onegdaj w sali hotelu Centralnego w Czerniowcach, odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie Polaków z Czerniowiec i całej Bukowiny, celem ukonstytuowania komitetu dla balu, który odbędzie się pod protektoratem prezydentowej krajowej Maryi Pace. Honorowymi prezesami komitetu wybrano pp.: Grzegorza Bohdanowicza, właść. dóbr Oszechlib i Antoniego Stawczan Kochanowskiego, prezydenta m. Czerniowiec. Sekretarzem wybrany Stanisław hr. Jabłonowski z Jabłonowa pod Kocmaniem; skarbnikiem p. Jan Kasprzycki, emer. kapitan z Czerniowiec.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac kapitulny l. 2: ks. kanonik Stańkowski 5 złr ks. kanonik Pawłowski (proboszcz kościoła św. Anny) 15, pan Muller 1, Rech Salamon 3, R. 1, K. 1, Najprz. ks. arcybiskup Morawski 50, J. P. 7, Karolina Matula 1, Włodzio Matula 1, Zofia Matula 1, N. N. 3, Artur hr. Russocki 1, ks. kanonik Odelgiewicz 5, ks. infułat D. Jarkowski 10 złr.

Rozdano od dnia 15 grudnia 1891 r. do dnia 2 stycznia 1892 roku 3.356 porcyj zupy i 3.356 porcyj chleba.

Ignacy Drexler
zastępca prezesa rady miejscowej
Tow. św. Wincentego a Paulo.

Pożar wybuchł wczoraj w szkole kadeckiej w Łobzowie i zniszczył do szczętu prawe skrzydło gmachu.

Pogłoski o śmierci p. Heleny Modrzejewskiej obiegały od kilku dni w Krakowie. *Czas* donosząc o tem pisze: „Możemy zapewnić, że ani rodzina p. Modrzejewskiej, ani też nikt z jej licznych krakowskich znajomych i przyjaciół nie otrzymał żadnej podobnej wiadomości z Ameryki. Pisma amerykańskie również wcale o tem nic nie donoszą. P. Zygmunt hr. Cieszkowski odniósł się telegraficznie do Klubu artystycznego w Nowym Jorku z zapytaniem o stan zdrowia znakomitej artystki."

Hojny dar. Hrabia Andrzej Potocki ofiarował dla ubogich w Krakowie 500 cetnarów węgla ze swych kopalń w Sierszy.

Londyńska mgła. Podczas mgły panującej w mieście przez cały tydzień świąt Bożego Narodzenia zaszło 25 wypadków utonięcia w dokach Tamizy. Po większej części nieszczęśliwemi ofiarami byli robotnicy dokowi. Pozostawili oni po sobie rodziny bez dachu i chleba.

Zajścia w kościele. Wioska słowacka Buttyin koło Temeszwaru, na Węgrzech, była ubiegłej niedzieli widownią ekscesów, które spowodowały oburzenie wzburzenie wśród całej ludności. Do ewangelickiej parafii tamtejszej należą Słowacy i Niemcy, żyjący ze sobą w ustawicznej niezgodzie. Otóż wspomnianego dnia Słowacy wzbronili Niemcom wstępu do kościoła, wskutek czego przyszło do gorszących zajść w świątyni. Z wielką trudnością przywrócono porządek. Proboszcza tamtejszego przeniosła władza duchowna natychmiast.

W więzieniu w Montpellier zamordował w nocy z dnia 28 na 29 grudnia z. r. jeden ze skazańców strażnika więziennego, a przywdziawszy jego mundur uwolnił resztę skazańców. Jeden z tych ostatnich, który nie chciał opuścić z innymi więzienia, został uduszony. — Zbiegów dotychczas nie zdołano schwytać.

Statystyka śmierci. Pewien medyczny tygodnik w Paryżu obliczył, że rok rocznie umiera na kuli ziemskiej 33 milionów ludzi, a zatem przeciętnie 91 554 osób na dzień, 3.730 na godzinę, a 62 na minutę. Przeciętna długość ludzkiego życia wynosi 38 lat. Czwarta część ludzi umiera przed osiągnięciem siedmnastego roku. Na sto tysięcy osób jedna tylko dochodzi okrągłej setki lat. Ludzie żonaci żyją wogóle dłużej, niż nieżonaci.

Dyskrecya dziennikarska. Sąd wiedeński wydał w tych dniach zasadniczą uchwałę, która ma wielkie znaczenie dla dziennikarzy. Niedawno zawezwał on członka redakcyi *Tagblatt'u*, Klinenbergera, aby złożył świadectwo w sprawie znanych oszustw popełnionych na wiedeńskim torze wyścigowym. Klinberger świadczyć w tej sprawie nie chciał, za co go sędzia skazał na 5 złr. kary. Klinberger kary jednak nie przyjął, lecz wniósł rekurs do sądu apelacyjnego. W podaniu tem usprawiedliwiał się on, iż bez szkody dla siebie świadectwa w sprawie tej złożyć nie mógł bo lubo wie on niektóre szczegóły tych malwersacyj turfowych, to jednakże zdradzić ich nie chciał, gdyż jako dziennikarz tajemnicy dotrzymać musi, albowiem jedynym majątkiem dziennikarza jest zaufanie publiczności. W dalszym ciągu oświadczył, że w redakcyi powiedziano mu, iż gdyby tę powierzoną mu tajemnicę zdradził, to straci posadę, a innejby nie znalazł, gdyż niktby mu potem zaufać nie chciał. Sąd apelacyjny rekurs uwzględnił i nie żądał od niego złożenia świadectwa.

Ze ślizgawki. Wczoraj o godzinie pół do czwartej po południu arcyksięstwo Leopoldostwo Salwatorowie zwiedzili ślizgawkę Towarzystwa łyżwiarskiego. — Dostojnych gości u wstępu na lód powitał wydział Towarzystwa z prezesem Łaszowskim na czele. Arcyksięstwo po tem powitaniu udali się wprost do loży, umyślnie w tym celu przepysznie urządzonej, gdzie zabawili niemal całą godzinę, i przypatrywali się z wielkiem zajęciem temu malowniczemu ruchowi, który panował na lodzie, a któremu wtórowały dźwięki kapeli 30 p. piech. pod kierownictwem p. Rolla. Arcyksięstwo zamierzają w tych dniach rozpocząć naukę ślizgania się. Nauka odbywać się będzie przed południem, gdyż po południu panuje zwykle na ślizgawce wielki ruch i jest wielki natłok publiczności, co utrudniać może uczącym się swobodne ruchy.

Boże drzewko. Wczoraj po południu komitet pań, na którego czele stanęła pani delegatowa Michalska, urządził w sali ratuszowej Boże drzewko dla biednych dzieci. Na środkowej estradzie ustawiono wspaniałe drzewko, rzęsiście oświetlone, na którego gałęziach zawieszono cukierki, pierniki, orzechy itp. Pod drzewkiem ustawiono piękną szopkę i złożono liczne podarunki przeznaczone dla dzieci. Na galeryach ulokował się chór uczniów ze szkoły Maryi Magdaleny pod kierownictwem p. Urbanka, z drugiej strony zaś muzyka „Harmonii". O godzinie 4-tej sala zapełniła się dziećmi i publicznością, złożoną przeważnie z pań. Uroczystość rozpoczęła kolenda „Lulajże Jezuniu" odśpiewana przez chór, poczem Harmonia odegrała mazurka Dąbrowskiego.

Następnie w ciepłych i serdecznych słowach przemówił do młodzieży ks. Stopczyński, który wykazywał znaczenie tej pięknej uroczystości. Po nim zabrał głos inspektor p. M. Baranowski i złożył w imieniu biednych dziatek serdeczne podziękowanie inicyatorce tej uroczystości pani delegatowej Michalskiej, która z całem poświęceniem zajęła się urządzeniem drzewka i zebraniem podarunków dla biednej dziatwy.

Uroczystość zakończono rozdaniem podarunków między dzieci ze wszystkich tutejszych szkół ludowych męskich i żeńskich. Każdy chłopak dostał buciki, czapkę, płaszczyk lub bundę, dziewczęta zaś fartuszek, szal lub ciepłą chustkę, przybory do pisania i t. p. Oprócz tego rozdano strucle, jabłka, pierniki i inne łakocie. Można sobie wyobrazić jaka radość zapanowała między dziećmi, które dzięki zacnym i szczodrym paniom otrzymały cenne podarunki i doczekały się drzewka, którego im biedni ich rodzice urządzić nie mogli.

Do komitetu pań, który zajmował się urządzeniem tej uroczystości, należały panny: Michalska, Kunicka, Underkówny, Gołąbówna, Wczelakówna, Kropiowska i Okornicka.

Zamiast biletów noworocznych złożyli w Tarnopolu na ubogich wstydzących się żebrać: Dr Alfred Kwiatkowski 5 złr, dr. Frühling 1, Teodor Serwatowski z Koczmina 5, Piotr Maksymowicz 1, Ign. Landmann 50 ct., ks. Feliks Rydel 1 złr, ks. Władysław Librewski 1, A. S. 5, Biuro ogłoszeń Karola Zawrzewskiego 80 cnt., K. S 50 cnt., Władysław Dembiczak 50 cnt.

Z Potoka Złotego nam piszą: Pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia urządziły córki p. Włodzimierza Gniewosza, panny Jadwiga i Helena, dla ubogiej dziatwy szkoły tutejszej „Boże drzewko". Po uroczystym a serdecznym akcie przyjęcia, obdzielono małych gości nietylko bakaliami z Bożego drzewka, ale kilkudziesięciu uboższych obdarzono odzieżą, obuwiem i materyą na ubrania. Radość i wdzięczność, malujące się na twarzach uszczęśliwionych dzieci, były zapewne niemałą nagrodą dla szlachetnych ofiarodawczyń — by zaś dopełnić obowiązku wdzięczności za tak prawdziwie hojne datki składam Im w imieniu tychże dzieci serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać!" *Antoni Czyżewski*, kierownik szkoły.

Nowe Czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe Czytelnie w następujących miejscowościach: W Łubnie (w powiecie brzozowskim) pod zarządem p. Adolfa Grysieckiego, nauczyciela, dziełek 109; w Hołoskowie (w powiecie nadwórniańskim) pod zarządem p. Walentego Chilaszka, gospodarza książeczek 116.

Prócz tego powiększono biblioteczki w kilku dawniej założonych Czytelni, a mianowicie w Czernelicy, w Sokolnikach i w szkole im. św. Antoniego we Lwowie.

Wiec Kółek rolniczych. Drugi zjazd delegatów kółek rolniczych powiatu krakowskiego pozostawi po sobie trwałą pamięć, gdyż na nim przyszło nareszcie do skutku ukonstytuowanie projektowanego od dawna „Związku handlowego Kółek rolniczych", spółki zarejestrowanej z ograniczoną poręką.

Obradom przewodniczył prezes rady powiatowej p. Alfred Milieski. Pierwszy zabrał głos profesor Stefczyk, który wykazał konieczność założenia podobnej instytucyi. Potrzeby włościan wzmagają się z dniem każdym i wpływają potężnie na nasze stosunki handel wiejski i małomiasteczkowy i wybawi go z rąk warstwy zupełnie obcej nam językiem i dążeniami. Po tem przemówieniu przyjętem oklaskami, zaprosił zebranych, ażeby podpisywali udziały, gdyż tylko posiadającym udział będzie wolno uczestniczyć w dalszych obradach. Zapisało się natychmiast 64 osób z udziałem w ogólnej sumie 4.125 zł. Z kolei przystąpiono do obrad nad statutem, który na wniosek ks. Chotkowskiego przyjęto jednogłośnie.

Cel „Związku" określa statut w następujący sposób: Celem spółki jest popieranie działalności Kółek rolniczych w Galicyi na polu przemysłu i handlu. Będzie ona zatem kupować sprzedawać i brać w komis wszelkiego rodzaju towary i produkta na rachunek swój albo trzecich osób; będzie pośredniczyć w handlu wyrobami przemysłu domowego i fabrycznego oraz produktami wiejskiego gospodarstwa; zakładać własne składy towarów i sklepiki chrześcijańskie po wsiach i miasteczkach, oraz utrzymywać kramy wędrowne po targach i odpustach, na koniec udzielać będzie swoim członkom kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu. Sprawami spółki zawiaduje: walne zgromadzenie, rada nadzorcza złożona z 9 członków wybieranych na 3 lata i dyrekcya złożona z 3 członków mianowanych przez radę nadzorczą na 3 lata. Zarejestrowanie i wprowadzenie w życie „Związku handlowego" przeprowadzą pp. dr. Paszkowski i dr Dadlez. Wybrano następnie komitet agitacyjny, w którego skład weszli pp. Skirliński, Dadlez, Jordan, Leo, Prażmowski, Urkańczyk, Kudasiewicz, Reiner, Kirchmajer, Paszkowski, Stefczyk, Stafiej, Porębski, Niedzielski, Milieski, Kołodziejczyk, Ryba, Franciszek Stopa, Marcin Zemlik, Fedorowicz Rożański i księża Będzicha, Chotkowski i Hannsiak.

W końcu przewodniczący podziękował zgromadzonym za liczny udział w obradach i za poparcie nowej spółki, poczem zamknął posiedzenie. Przed rozejściem się zgromadzenia dr. Stefczyk wśród oklasków podziękował p. Milieskiemu za przewodniczenie obradom.

Zebranie członków Izby celem wysłuchania sprawozdania poselskiego delegata Izby p. Stanisława Szczepanowskiego, odbędzie się w biurze Izby handlowej i przemysłowej we środę dnia 6 bm. o godzinie 12 w południe.

Zmiany na kolejach państwowych. P. Kolosvary, dotychczasowy dyrektor ruchu kolei państwowej w Krakowie, został powołany dekretem z d. 30 grudnia z. r. do objęcia urzędu w jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, w biurze p. Wessely'ego w Wiedniu, w którem koncentruje się kontrola nad dyrekcyami ruchu. Następcą jego został mianowany p. Ludwik Wierzbicki, dotychczasowy zastępca dyrektora ruchu we Lwowie.

P. Kolosvary pozostawał w urzędzie dyrektora ruchu kolei państwowej w Krakowie przez lat siedm i położył niemałe zasługi około zorganizowania i utrzymania w porządku kolei państwowych jego opiece powierzonych. Następca jego, p. Ludwik Wierzbicki, znany jest nietylko z swego gruntownego wykształcenia technicznego, ale i ze swej działalności ze wszechmiar pożytecznej dla kraju, jako członek krajowej komisyi dla spraw przemysłowych. To też nominacyę jego na dyrektora ruchu w Krakowie, powita z pewnością cały kraj z zadowolnieniem.

Milionowa defraudacya. Cały Budapeszt jest pod wrażeniem samobójstwa, popełnionego w wigilię Nowego roku przez głównego kasyera tamtejszej kasy oszczędności Pinfsicha.

Człowiek ten zajmował w stolicy Węgier bardzo wybitne stanowisko, obracał się w najlepszych towarzystwach, prowadził dom na wielką skalę, grał rolę mecenasa sztuki, był cichym spólnikiem dyrekcyi węgierskiego teatru ludowego i popierał młode talenta artystek przez udzielanie im stałych subwencyj. — W Waitzen, o kilka mil od Budapesztu, kupił niedawno posiadłość ziemską i zrobił z niej prawdziwie książęcą rezydencyę, wybudował zamek w stylu średniowiecznym z basztami i zwodzonemi mostami, tudzież założył wzorowe gospodarstwo. Najbogatsi magnaci węgierscy nie pozwalają sobie takich zbytków jak Pinfsich. Stajnie dla jego koni i krów wyglądały jak pałace: były one elektrycznie oświetlone, ściany miały wykładane porcelanowemi płytami, nawet z porcelanowych żłobów jadło bydło strawę.

To zbytkowne życie Pinfsicha nie budziło podejrzeń, gdyż uchodził on za milionera, który tylko dla zabicia czasu jest kasyerem w kasie oszczędności, za co pobierał 8000 zł. rocznej pensyi i 6000 zł. tantyemy. Tymczasem pokazało się, że wszystkie te zbytkowne wydatki pochodzą z kradzieży funduszów kasy oszczędności.

Instytut ten, jeden z pierwszych w Węgrzech, cieszy się nieograniczonem zaufaniem, ma 12 milionów funduszu rezerwowego, a suma wkładek oszczędności powierzonych mu wynosi przeszło 100 mil. zł.

Na Nowy rok odbywa się zwykle szkontrum kasy. I tym razem przeto zeszli się w dniu 1 bm. o godzinie 9 członkowie dyrekcyi i rady nadzorczej, aby przeprowadzić to szkontrum. Nie mogli jednak zabrać się do niego, gdyż Pinfsich, mający trzeci klucz do wszystkich kas, wyjechał dniem wprzódy do swego zamku w Waitzen i nie wrócił jeszcze. Całą godzinę czekano nań napróżno, aż wreszcie zapytano w Waitzen telegraficznie, czy Pinfsichowi nie stało się co złego. Około godziny 11 przyszedł burmistrz z Waitzen i uwiadomił zebranych członków dyrekcyi i rady nadzorczej, że na Pinfsicha nie mają co czekać, bo on zastrzelił się w nocy. Zarazem wręczył klucze i papiery znalezione przy nim.

---

19)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Niech wam Pan Bóg błogosławi! — jeknęła.

Tato Balski, rozrzewniony, szepnął:

— Moje dzieci kochane.

Panna Kazia ciągle ze swoim tonem osoby doroślejszej rzekła:

— A niech się pan szwagier zawsze dobrze sprawuje

Wacek rzucił im poważne życzenia:

— Oby z was społeczeństwo miało pociechę.

Mała Zochna wołała z dziecięcą wesołością:

— Adju, adju!

Gąsiorkowski z poważną miną kłaniał się raz po raz kapeluszem.

Pociąg ruszył.

Pani Flora z chustką przy oczach i pan Jasio pełen nowej godności, stali wychyleni w oknie wagonu. Żegnano się skinieniami, potem powiewano chustkami, aż pociąg wpadł pomiędzy liczne szeregi wagonów, które zasłoniły i jemu świat i jego przed świątem.

Gąsiorkowski powrócił do domu rzeźkim krokiem.

— Skończyło się — pomyślał.

Czuł w sobie ulgę z tego niemałą. Ciężko już mu było widywać się po kilka razy na dzień z panną Florą i żyć w resztkach tego życia, które dla niego w sobie nic nie miało.

— Ach, żeby to już jak najprędzej! – pragnął.

Teraz więc, kiedy się życzenie jego spełniło, czuł uspokojenie z wyzwolenia się z więzów wprost przykrych.

Wrócił do zajęć biurowych z przyjemnością.

Należał on do tych istot ścisłych i sumiennych, o których się mówi nieraz w oczy:

— Pedant doprawdy z kolegi.

A za oczy:

— To mól!

Wybaczali to koledzy Gąsiorkowskiemu wyjątkowo, ponieważ poczciwiec ten był istotą do możliwych granic uczynną, zawsze chętnie każdego wyręczył do zastępstwa był każdej chwili gotów i od solidarności koleżeńskiej nie wyłamywał się nigdy.

Dzięki temu koledzy znajdowali słusznem, że Gąsiorkowski posiadał jak najlepszy „numer" u władzy, i tego zaufania, jakiem go szef obdarzał nie kładli tym razem na karb dziwaczności naczelnika.

W ostatnim miesiącu — przedtem zawsze regularny, jak zegarek — Gąsiorkowski trochę się popsuł; to przyszedł czasem później, a nie o punkt dziewiątej, to znowu wyszedł wcześniej niż o czwartej.

W szufladzie jego zebrała się nawet niezałatwionych papierów spora paczka.

Było to wprawdzie bagatelą, która Gąsiorkowskiemu w biurze zaszkodzić nie mogła, a to raz dlatego, że za przykładem swych kolegów zaczął segregować papiery na mniej i więcej pilne i z temi ostatniemi przedewszystkiem się załatwiał, tylko pierwsze składając na kupkę; następnie takie kupki były stałą regułą w biurze, jak niemniej i wychodzenie przed czwartą.

Jednak sumienie wyrzucało Gąsiorkowskiemu tę opieszałość i nazajutrz po pożegnaniu pani Flory zabrał się z całą energią do tej paczki mniej pilnych papierów.

Przez dwa dni przychodził przed dziewiątą, a wychodził po czwartej; wreszcie szuflada wypróżniła się, papiery mniej pilne powędrowały w szarych kopertach w świat szeroki, a Gąsiorkowski odzyskał dawny swój spokój i dawną nieocenioną możność wyręczania kolegów.

W najbliższą niedzielę, jak zazwyczaj, udał się do Balskich z wizytą.

Mama Balska powitała go z rozrzewnieniem.

...Jaki on poczciwy, że przyszedł... Przyjemnie to jest widzieć chociaż tych, których Florcia lubiła.. Nie ma jej.. nie ma już... Rano nie będzie krzątała się około Zosi, nie będzie spieszyła do konserwatoryum, nie będzie wieczorami grywała etiud... Tak tu smutno i pusto bez niej, taki jakiś brak niewypowiedziany i — niezastąpiony..

A co to była za dziewczyna! Jaki ni przebrany skarb rozlicznych... wszelakich zalet. Jak ona dobrze rozumiała swoją matkę.. To była prawdziwa przyjaciółka...

Gąsiorkowski słuchał z miną do okoliczności zastosowaną.

— Panna Kazimiera zastąpi teraz...

O! nieprędko ona zastąpi Florcię... Młoda jest i przytem nie posiądzie nigdy tej powagi, pełnej spokoju, jaką siostra miała w jej wieku. Trzpiot to!... choć serce dobre, o! dobre zupełnie. .

Po pierwszych wybuchach smutku i żalu nadeszły różne uspakajające refleksye.

Oby tylko była szczęśliwa.. A zdaje się, że małżeństwo to dobranem zostało.. Ona go kocha on ją kocha.. zgadzają się w usposobieniach... On jest trochę porywczego charakteru, ale ona ze swoją łagodnością i spokojem nie będzie go drażniła.

Potrochę myśli, coraz jaśniejsze, napływać zaczęły do głowy stroskanej matki, aż i poweselała całkowicie.

— Mój panie Gąsiorkowski, — rzekła mu, gdy odchodził późnym wieczorem, — to pan mi poprawił humor. Czułam, że potrzebuję się wygadać, wyżalić, a nie miałam przed kim. Pan jest jedynym, z kim mogę pomówić.

Gąsiorkowski wyszedł, pełen tego dobrego zadowolnienia jakie wywływa z przekonania, że było się komuś użytecznym, że się przyjaźnią swoją komuś ulgę w strapieniu sprawiło.

W przyszłą niedzielę przyszedł znowu, jak zazwyczaj

— Mam list od nich, — powitała go mama Balska.

Podała Gąsiorkowskiemu zapisany arkusik papieru.

Gąsiorkowski napomknął dyskretnie:

— Może tam są rzeczy...

Sama przeczytała mu kilka długich ustępów. Oboje piszą w jednym liście; on na jednej kartce, ona na drugiej. Dojechali szczęśliwie i rozpoczęli gospodarstwo pod jak najlepszą gwiazdą. Pierwszy obiad, który Florcia własnoręcznie zrobiła począwszy od rozpalenia ognia, — bo jeszcze nie zdążyli zgodzić służącej, — Jasiowi smakował przewybornie.. Odchwalić się nie mógł... Te zapasy, w które przewidująca mama zaopatrzyła koszyk, były pomysłem arcyrozsądnym..: Zanim Florcia obezna się z miejscowemi warunkami, zanim dowie się, gdzie czego można dostać, taki zacny koszyk bardzo się jej przydaje... Miasteczko małe, malusie zupełnie, ale bardzo się Florci podoba... milutkie nadzwyczaj... Jest las blisko, — spacer przewyborny, jest kościółek na wzgórku, bardzo ładny... Jest i towarzystwo, podobno bardzo miłe, z którem się jeszcze nie zapoznała...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po otwarciu kas pokazało się, że brakowało w nich 1,100 000 zł. w obligacyach węgierskiej renty i 60.000 zł. w gotówce. List, znaleziony przy samobójcy, wyjaśnił od razu ubytek tych pieniędzy. List ten napisał on bezpośrednio przed śmiercią i prosił w nim dyrekcyę i radę zawiadowczą o przebaczenie za to, że tak haniebnie nadużył nieograniczonego zaufania, jakie w nim pokładano; usprawiedliwiał się jednak tem, że nieszczęśliwe spekulacye popchnęły go do naruszenia cudzej własności.

Sprzeniewierzenia te popełniał Pinfsich już od dawna, co dowodzi, jak niedbałą jest kontrola w tym instytucie, obracającym setkami miljonów. Zdaje się, że Pinfsich musiał mieć jakiegoś spólnika tej zbrodni, bo znaleziono przy nim dwie depesze, otrzymane przeeń na kilka godzin przed śmiercią. Jedna z nich opiewa: „Niestety niepodobna; nie mam nic“ a druga: „Za późno, zginęliśmy.“

Z Czytelni katolickiej. Odczyt ks. dra Skrochowskiego „O schyzmie“, wygłoszony na ostatnim wieczorku Czytelni katolickiej, był jedną z tych artystycznych kreacyj *di primo cartello*, którym ten jeden tylko zrobić można zarzut: że nie mogą z nich wszyscy korzystać. Nie żałowaliśmy go d l a Czytelni, która na wszelkie poparcie zasługuje; wolelibyśmy jednak słyszeć go... n a Czytelnię, w sali ratuszowej naprzykład.

Prelegent rzucił nowy, świetny pogląd na swój przedmiot i oryginalnie całkiem podał do jego oceny kryteryum. Według niego dwa są pierwiastki, występujące przeciw sobie, jako znamienne cechy Wschodu i Zachodu. Z jednej strony pierwiastek indywidualizmu, doskonalącego i podnoszącego duchowo jednostkę, stwarza Akropol i fidiaszowego Zeusa, garść bohaterów, zwyciężających potop perskich najeźdźców,— promienny, harmonijny, wytworny świat grecki. Z drugiej — zamalgamowanie jednostek w ogólnej całości, podporządkowanie wszystkich jednemu, morze ludzkie pod kserksesowym biczem falujące. Na Zachodzie siła ducha, choćby w jego obłędach, wyższa; na Wschodzie brutalna przemoc materyalnej siły.

Z tego zasadniczego kontrastu wypływa konflikt dziejowy dwóch światów, dwóch cywilizacyj, dwóch religijnych prądów. Świat azyatycki objął stopniowo wpływem swym dawną nieprzyjaciółkę Grecyę i w niej zrobił główne ognisko walki z Zachodem. Później ognisko to przeniosło się na północ, do spadkobierców bizantynizmu i *graecae fidei*, do państwa i kultury carów.

Oto w kilku słowach niedokładny szkic świetnego odczytu, przepełnionego nowemi poglądami pełnemi życia i głębi, a ubranemi w niezwykle uroczą formę. Na „Gwiazdkę“ Czytelnia katolicka nie mogła mieć piękniejszej uroczystości.

Dodajemy, iż ze względu na szybki rozwój tej pożytecznej instytucyi i wzrastającą nieustannie liczbę członków, dawny lokal przy placu Bernardyńskim okazał się za ciasnym i obecnie — od Nowego roku — Czytelnia katolicka mieści się w pięknym obszernym apartamencie przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.

Z Wiśniowczyka nam piszą:

Dnia 8 z. m. tutejsze Kółko rolnicze wraz z Czytelnią ludową odżyło dzięki staraniom ks. Piotra Niedźwiedzkiego, miejscowego proboszcza obrządku rz. kat., i ks. kan. Jana Tokara, proboszcz gr. kat. w Wiśniowczyku

Kółko rolnicze z Czytelnią w Wiśniowczyku upadło było przed laty sześciu z opieszałości byłego zarządu, a dziś za staraniem księży obu obrządków, przy pomocy miejscowej inteligencyi — adjunkta sądu T. Rylskiego, notaryusza W. Lewickiego i pocztmistrza Langa — odżyło, gdyż na początek zapisało się 50 członków z roczną wkładką po 1 zł. 20 ct. i w miesiącu grudniu korzystali z przemówień ks. Niedźwieckiego tudzież z odczytu ks. kan. Tokara „O pomocy własnej i pracy“, przez któreto wykłady zachęcono lud w zakątku podolskim do brania udziału w Kółku rolniczem.

Dodać tu potrzeba, iż ks. Tokar przyprowadził przeszło tysiąc ludzi do wstrzemięźliwości. Aby ułatwić rozwój Kółka rolniczego, ofiarował ks. Niedźwiecki połowę budynku organistówki celem założenia sklepiku chrześcijańskiego i czytelni.

Działalność wymienionych księży i inteligencyi pobudza nas do wdzięczności, tem bardziej, że zakątek podolski, Wiśniowczyk, nie posiadając komunikacyi, był pod względem oświaty bardzo zaniedbanym.

Zgromadzeni na drugiem posiedzeniu uchwalili założyć sklepik chrześcijański, zaprenumerować *Przegląd*, *Chatę* i *Nowiny* tudzież *Posłannyka*, a żona ks. Tokara ofiarowała zaprenumerować z własnych funduszów *Prawdę* ruską.

Upraszamy Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie niniejszego sprawozdania w łamach swego dziennika.

Wiśniowczyk 31 grudnia 1891.

Członek i naczelnik gminy: Sekretarz:
Józef Janusiewicz. *Władysław Zrogowski.*

Polscy emigranci w Brazylii. Z dwóch listów księdza Dziadkowca, zarządzcy parafii polskiej w kolonii Abramhes pod miastem Curitibą w Brazylii, pisanych w czerwcu i w listopadzie r. z. do jednego z przyjaciół swych księży w tarnowskiej dyecezyi, podaje *Czas* następujące wyjątki:

„Polaków w całej Brazylii, wielkiej jak Europa, jest w dwudziestu prowincyach przeszło 160.000, ale bardzo rozrzuconych. Najwięcej jest ich w prowincyi Parana, gdzie w okolicach miasta Curitiby założyli przed 13 laty pięć kolonij, mianowicie: kolonię Campo Comprido liczącą 5000 dusz, i mającą kapelanem księdza Michała Przytarskiego Kaszuba; kolonię Abramhes liczącą 6000 dusz, mającą kapelanem księdza Dziadkowieca, kolonię Thomas Coelho św. Michała liczącą 4000 dusz, i mającą kapelanem księdza Franciszka Soję z Galicyi, kolonię Thomas Coelho Matki Boskiej bolesnej, liczącą 5000 dusz, mającą kapelanem ks. Kaźmierza Andrzejewskiego z Krakowa, wreszcie kolonię Muricy, liczącą 873 dusz, przeważnie chłopów z pod Gorlic, Jasła, Grybowa, Poznania, wraz z kolonią Zacharias, liczącą 300 dusz z Górnego Szlązka. Kapelanem był tu do 18 lipca r. z. ks. Dziadkowiec, który w Muricy na miejscu małej kaplicy rozpoczął budować murowany gotycki kościółek Najsłod. Serca Jezusowego. Wszystkie te kolonie, rozrzucone na przestrzeni 20 mil w promieniu, zostają pod zarządem ks. biskupa wikaryusza jeneralnego w Curitibie. Dobrobyt materyalny tych kolonij, przy wytężonej pracy kolonistów jest znośny, ale pierwsze 3—4 lata były okropne.

„Kolonia Abramhes, której kapelanem obecnie jest ks. Dziadkowiec, składa się przeważnie z Wielkopolan (między którymi jest 30 rodzin niemieckich), którzy tu przybyli przed 20 laty, z Górnoszlązaków osiadłych tu przed 14 laty i z 23 rodzin z pod Gorlic i Grabowa. Plebania piękna, murowana, otoczona rozkosznym ogrodem; kościół nędzny; po Bożem Narodzeniu rozpocznie się budowa nowego wielkiego kościoła; parafianie zwieźli już kamienie i dostarczą wapna, które sami wypalają. Dochody kapelana wynoszą około 3000 milreisów rocznie, ale walory brazylijskie spadły do połowy; za 1 milreis płaciło się dawniej 2 marki, obecnie dają tylko 1 mr. W skutek tego liczne po miastach bankructwa kupców i bankierów, a dnia 2 listopada r. z. kwestya finansowa wywołała w Rio de Janeiro, stolicy kraju, straszną rewolucyą. W Paranie dotąd cicho.

„Polacy z Królestwa Polskiego ciągle przybywają całemi masami. Odwożą ich do Curitiby, gdzie pobudowano dla nich baraki. W ciągu trzech miesięcy mego pobytu w Abramhes było w tych barakach około 6000 polskich emigrantów. Obecnie wywieziono ich po większej części na kolonie; około 2000 z nich wymarło na choroby epidemiczne; były dni, że (jako najbliższy ksiądz polski) po dwadzieścia i więcej osób zaopatrywałem w szpitalu emigracyjnym.

„W sierpniu r. z. przybył tu z archidyecezyi lwowskiej ksiądz Jan Peters. Ksiądz wikaryusz jeneralny zatrzymał go w Curitibie dla przybywających i zamieszkałych tam Polaków, Niemców i Francuzów; oddał mu opuszczony kościół Matki Boskiej Różańcowej, na którego odnowienie pewien Brazylijczyk ofiarował natychmiast 1000 milreisów i wyznaczył roczną pensyą 1000 milreisów, a Niemcy ofiarowali mu skromne mieszkanie; w stolicy prowincyi koniecznie potrzebny jest ksiądz, umiejący po polsku i po niemiecku.

„Hierarchia kościelna w Brazylii składa się z 11 biskupów, trzech osobnych sufraganów i arcybiskupa-prymasa w Bahii; seminaryów duchownych jest 12, czy nawet więcej, ale powołań nie wiele; kler zasilają obcokrajowcy, zwłaszcza Włosi.“

Zgromadzenie przedwyborcze W sobotę o godzinie 7-ej wieczorem odbyło się w sali ratuszowej pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, na którem toczono obrady nad nadchodzącymi wyborami do Rady miejskiej. Narady zagaił p. Rewakowicz, który nawiązując swe słowa do wiszącego w sali obrazu Styki „Polonia“ wezwał zgromadzonych, aby czerpali z obrazu tego naukę dla siebie i głosowali według swoich przekonań, występując ostro przeciw wszelkiej korupcyi wyborczej i sprzedaży głosów. Następnie wezwał mówca zgromadzonych, aby wybrali przewodniczącego. Wybrano nim dr. Weigla, który podziękowawszy za zaufanie i zaszczycenie go tym wyborem, upraszał zebranych o spokój i poszanowanie wolności słowa. W dalszym ciągu obrad p. Rewakowicz zabrawszy powtórnie głos postawił wniosek, aby zgromadzenie powzięło uchwałę upraszającą rząd o reformę podatku gruntowego i domowo czynszowego, p. Diamand zaś domagał się reformy wszystkich podatków. P. Tabaczyński wniósł interpelacyę w sprawie uchwalonej przez sejm decentralizacyi podatku propinacyjnego Na interpelacyę tę odpowiedzieli mu pp. radni Świsterski i Walichiewicz. Z kolei zabrał głos dr. Obmiński i w długiem przemówieniu wykazał jak wielkie szkody samorządowi gminnemu przynosi kupowanie podczas wyborów głosów oraz zmuszanie wszelkiemi sposobami wyborców, aby głosowali wbrew swemu przekonaniu na rozmaite osoby, od których są zależni. Aby tej bardzo często praktykowanej nieprawidłowości i choć w części zapobiedz postawił dr. Obmiński następujące wnioski: 1) Zgromadzenie potępia nadużycia praktykowane przy wyborach do Rady miejskiej 2) Zgromadzenie uważa za rzecz bardzo odpowiednią, iżby osobny komitet czuwał nad prawidłowym tokiem akcyi wyborczej i występował przeciw nadużyciom. 3) Zgromadzenie wyraża nadzieję, że cała prasa lwowska wystąpi solidarnie przeciw dotychczasowym praktykom wyborczym i wspierać będzie usiłowania komitetu. Wnioski te przyjęto, a wybór komitetu odbędzie się na jednem z przyszłych posiedzeń.

Inżynier p. Waleryan Dziešlewski wezwał prezydyum zgromadzenia, aby na podstawie dodatku do §. 2 ustawy wyborczej poczyniło odpowiednie kroki, by prawo wybierania do Rady miejskiej przyznano dyplomowanym technikom, oraz kandydatom notaryalnym posiadającym wszystkie warunki przepisane ustawą do pozyskania posady notaryalnej.

Dr. Paneth interpelował czy Rada miejska poczyniła jakie kroki w celu zmniejszenia lub zniesienia ponoszonych przez gminę kosztów poruczonego zakresu działania. Gdy żaden z pp. radnych obecnych na zgromadzeniu odpowiedzi na interpelacyę tę dać nie chciał, oświadczył sekretarz Rady p. Jakubowski, iż Rada wniosła w tej sprawie petycyę do Koła polskiego i Rady państwa, ale dotąd nie otrzymała jeszcze żadnej odpowiedzi.

Na tem zakończono obrady, a przewodniczący oświadczywszy, iż następne zgromadzenie odbędzie się dziś w poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem, zamknął posiedzenie.

Pożyczka krakowska Magistrat miasta Krakowa otrzymał odmowną odpowiedź od dyrekcyi praskiej Kasy Oszczędności, do której się był udał z prośbą o pożyczkę kwoty półtora miliona złr., mającej być zaciągniętą na inwestycye miasta Krakowa. Odmowa nastąpiła nie z braku gotówki, ale z powodu tego, że magistrat miasta Krakowa obliczył zbyt wysoko wartość nieruchomości miejskich.

I tak przesadnem miało być obliczenie wartości zakładu gazowego, za który Kraków zapłacił Towarzystwu dessauskiemu 450000 złr., a porachował w wykazie milion dwieście tysięcy złr. oraz wartość plantacyi miejskich, którą podano na kilka milionów złr. Chociaż promesa nie była formalnie wystawioną, rada krakowska rzecz jednak traktowała na seryo, a wykaz nieruchomego majątku był podpisany przez prezydenta miasta p. Szlachtowskiego. Uchwała odmówienia w zasadzie przyznanej poprzednio pożyczki zapadła prawie jednogłośnie.

Poświęcenie szkoły. Z Lipowiec w powiecie przemyślańskim piszą nam, że dnia 24 z. m. odbyło się tam uroczyste poświęcenie nowego budynku szkolnego. Po wysłuchaniu nabożeństwa w cerkwi miejscowej udała się licznie zebrana ludność wraz z dziatwą szkolną z Lipowiec i Majdanu lipowieckiego do nowego budynku, w którym ks. Zakorczmenny łaciński proboszcz z Gołogów dokonał aktu poświęcenia. Przy tej pięknej ceremonii obecnych było wielu obywateli okolicznych, tudzież p. Floryan Stromke właściciel Lipowiec i przewodniczący komitetu budowy szkoły. Nowy budynek jest murowany i postawiony tak, że przetrwa zapewne długie lata ku pożytkowi miejscowej ludności.

Wzrost obszaru gruntów ornych w Galicyi. W wiadomościach statystycznych wydawanych corocznie przez krajowe biuro statystyczne znajdujemy zestawienie nader ciekawe, wykazujące wzrost obszaru ról w Galicyi w ostatnich 30 latach. Z zestawienia tego przekonujemy się, że większe posiadłości ziemskie, posiadające 1,580.000 morgów w oznaczonym wyżej czasie zdobyły pługiem 138 t y s i ę c y i 196 morgów, które dawniej stanowiły nieużytki, moczary, lub też grunta lasowe. Również w obrębie własności mniejszej obszar ról się zwiększył, jednakowoż bynajmniej nie w tym samym stosunku. Według pomiaru katastralnego, którego dokonano przed 30 laty, grunta orne mniejszych właścicieli wynosiły 4,654,232 morgów. Obecnie posiada własność mniejsza 4,886,306 morgów. Wzrost wynosi tedy 232 t y s i ą c e 66 m o r g ó w. Zważywszy, że równocześnie z tem rozszerzeniem uprawy rolnej uprawa ta stała się intensywniejszą, zaprzeczyć się nie da, że wzrost gruntów ornych w Galicyi świadczy korzystnie o postępie naszego rolnictwa.

Nowy Harpagon. Gazety syberyjskie donoszą o następnym, istotnie ciekawym wypadku. Do Irkucka sprowadził się i zamieszkał w nędznej chacie, były kupiec S., o którym chodziły wieści, że posiada wielki majątek. Sam zaś S. opowiadał, że wszystko, co posiadał, stracił na różnych spekulacyach, a był tak skąpym, że w najtęższe mrozy nie palił w piecu, znosząc największe zimno. Jedyną krewną jego była mieszkająca przy nim siostrzenica, która utrzymywała się z lekcyi i nareszcie wbrew woli wuja wyszła za mąż za młodego, lecz niebogatego człowieka, co spowodowało zerwanie z wujem wszelkich stosunków.

Nagle, a było to latem, siostrzenica otrzymuje wiadomość, że wuj zaniemógł. Udaje się więc wraz z mężem do niego i zastaje go bezwładnym skutkiem ataku paraliżu. Zaopiekowała się więc chorym, który, skarżąc się na zimno, choć było lato, zażądał, aby napalono w piecu. Żądanie to było tem dziwniejszem, że w piecu było już przygotowane drzewo. Siostrzenica, jakby przeczuciem powodowana, wyjęła jedno polano, wtem z łóżka odezwał się wściekły krzyk „palić!“ i chory nagle skonał.

Cały piec, jak się okazało, po za warstwą drzewa był napełniony papierami procentowemi, których znaleziono za 1.290.000 rs. Jedyną spadkobierczynią zmarłego Harpagona była jego siostrzenica, którą zmarły chciał widocznie pozbawić majątku.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam 11 złr.: ks. kanonik Sapecki, ks. Niebieszczański, dr. Sędzielowski, p. Mizerski, p Siagórski, p. Szczepanik i p. Włodek, przeznaczając 6 złr. na weteranów, a 5 złr. na głodne dzieci.

Amerykańską historyę opowiadają dzienniki węgierskie. Przed kilku tygodniami zamordowany został w jednem z miast południowej Ameryki lekarz, dr. John Scithy. Po jego śmierci pokazało się, że pochodził on z komitatu zemplińskiego na Węgrzech, zkąd uciekł przed poborem wojskowym. Scithy był początkowo pomocnikiem ślusarskim w jakiejś fabryce, potem palaczem na okręcie, a w Ameryce przyjął posadę kamerdynera u pewnego lekarza. Tu nabrał sprytny chłopak takiej wprawy w obchodzeniu się z chorymi, że nie mając pojęcia o medycynie, odważył się wystąpić w jednem z miasteczek amerykańskich jako dr. Scithy. Ale tak pięknie rozpoczęta karyera zakończyła się smutno. Scithy podjął się jakiejś trudnej operacyi i pacyent skonał mu pod rękami Bracia chorego, którzy przypatrywali się tej scenie, rzucili się z nożami na „doktora“ i zakłuli go. Peszteński *Hirlap*, chcąc całą tę historyę uczynić jeszcze pieprzniejszą, powiada, że mordercy posiekali Scithego w kawałki, zapakowali i odesłali okrętem do Europy. Całkiem po amerykańsku...

Zmarli. Ks. Piotr Taniaczkiewicz, grecko-kat. proboszcz w Monasterczanach, w dyecezyi stanisławowskiej, zmarł w 72 roku życia a 49 kapłaństwa. — W Remizówce zakończył życie ks. Józef Baltarowicz w 67 roku życia, a 40 kapłaństwa. — Jan Waruszyński, były redaktor *Różowego Domina*, zmarł we Lwowie. — Maciej Korczyk zmarł w Tarnowie. — Stanisław Dagnan, obywatel miasta Tarnowa, zmarł w Tarnowie w 60 roku życia. — Karol Weiss pensyonowany lekarz miejski, zmarł w Ciężkowicach w 73 roku życia.

Temperatura Termometr + 1° R. Barometr 757°. Idzie w górę. Dzień prześliczny. Wczoraj było pogodnie. Ku wieczorowi wziął silny mróz.

Teatr. Dziś w poniedziałek (4 bm.) wieczorem: Ponieważ censura wzbroniła przedstawienia sztuki pod tytułem: „Kraj“, daną będzie dziś komedya w pięciu aktach Meilhaca i Halevy'ego p. t.: „Tricoche i Cacolet“.

We czwartek w „Rigoletto“ debiutować będzie pani Malinowska, uczennica p. Grzybińskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Te same braki, jakie dały się czuć podczas wtorkowego przedstawienia Afrykanki, jeszcze w większym stopniu wyszły na jaw wczoraj. W obu razach przedewszystkiem orkiestrę o nie obwinić należy; ona to dla słabej i niekompletnej obsady pozostawia wiecznie wiele do życzenia. Chóry śpiewały dobrze; szkoda tylko, że w akcie czwartym i piątym działo się to mniej dokładnie i poprawnie, niż w aktach poprzedzających.

Każdy z chęcią zgodziłby się na pominięcie baletu, który wcale niepocieszsnie wygląda, a pragnąłby natomiast n. p. solo całkowitego Inezy w akcie pierwszym. Opuszczenie tego wstępu daje się uczuć już nawet ze względu na treść libretta, które przez to staje się niezrozumiałem. Nikt zaś nie wątpi, że solo pomienione w wykonaniu p. Kasprowiczowej wypadłoby bardzo dobrze i wzmogłoby zajęcie dla strony muzykalnej tej opery, która dość ucierpiała przez przeważnie niezbyt dobre wykonanie niektórych innych ról.

P. Warmuth (Vasco de Gama) miał wiele chwil szczęśliwych, powtórzyć zatem należy uznanie, wyrażone mu na tem miejscu w sprawozdaniu o wtorkowem przedstawieniu. Szkoda, że smak dobry i wykształcenie nie są mu przymiotami równie wrodzonymi jak piękny i wielki głos. P. Busi śpiewała tym razem znowu lepiej niż poprzednio, co się zaś tyczy gry, to ta zadowolniła wszystkich jak zawsze. Pp. Jeromin i Łomiński pod względem wokalnym wywiązali się również dobrze ze swych zadań. Uznać również należy dobre chęci pp. Zegarkowskiego i Bernharda, lecz nie mniej doradzać im sumienną pracę nad głosem, który pozostawiony intuicyi własnej, będzie zawsze surowym tylko materyałem. Na dobrych chęciach nie zbywało też i p Laskowskiemu.

Mieczysław Sołtys.

* **P. Jamiński** uczeń p. Stróżeckiej, artysta opery, wyjeżdża na występy do Łodzi. Zdolnemu, a obdarzonemu bardzo pięknym głosem śpiewakowi, życzymy powodzenia, którego zresztą może być pewnym, posiadając jak najlepsze warunki po temu.

* **Koncert** pod kierunkiem p. dyrektora Mikulego, a z współudziałem p. Adryanny Busi, p. Warmutha, pani Garfunklowej, pani Gosławskiej, p. Sladka i p. Neuhausera, odbędzie się dziś o godzinie pół do 8 wieczorem w sali hotelu Żorża.

* **P. Aniela Torrentini-Skomorowska** artystka oper włoskich, uczennica Lampertiego, przybędzie w tym miesiącu do Lwowa na gościnne występy.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19-go do 26 grudnia 1891 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·20—11·55, żyto 9·95 do 10·20, jęczmień browarny 7·50—7·85, pastewny 6.10—6.50, owies 7.55—7.80, hreczka 9.50—10.25, kukurudza zeszłor. 7.25—7.75, nowa 6.90—7·25, groch do gotowania 9.00—11.00, pastewny 6.50 do 7.50, fasola 7.00—7.25, bobik 6.50 do 7.25, wyka 5.50—6.50, koniczyna 50.— do 70.—, anyż rosyjski 30.— do 31.—, anyż płaski 32.— do 33.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 12.50 do 14·—, letni 14.— do 14.25, lnianka 9.25 do 9.50, nasienie lniane 10.— do 10.50, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14.25—15.25, salonowa 16.50—17.50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 56.25—56.50.

Wiedeń 2 stycznia.

(*Z.*). Z Budapesztu wyszedł dziś na nasz targ cień, który zasępił trochę różowy horyzont dni ostatnich. Prezes ministrów hr. Szapary przy noworocznem przyjęciu nie wspomniał nic o regulacyi waluty — zatem prawdopodobnie operacya ta w tym roku przeprowadzoną nie będzie. Spekulanci nasi tak są wrażliwi na tę sprawę, iż zaraz posmutnieli, a gdy w dodatku jeszcze nadeszła również z Budapesztu wiadomość o milionowej defraudacyi w tamtejszej kasie oszczędności, poczęło wielu sprzedawać. Sprzedaże te jednak nie osłabiły w niczem silnej tendencyi targu, gdyż kupujących było daleko więcej, aniżeli sprzedających. Napływ pieniędzy za kupon styczniowy wywiera wciąż swój dobroczynny wpływ i nie spekulacya, ale prywatny, rzeczywisty kapitał opanował dziś naszę giełdę i decyduje o jej usposobieniu. Nietylko w rentach i kolejowych papierach lokują kapitaliści chętnie swe fundusze, lecz także w najrozmaitszych papierach przemysłowych, raz dla tego, że niska stopa procentowa nie zachęca do powierzania pieniędzy kasom oszczędności, a powtóre, że traktaty handlowe i nowe wielkie budowle wiedeńskie wywierają coraz większą siłę magnetyczną

Liczą bowiem na to, że z powodu tych budowli napłynie do Wiednia dużo zamiejscowej ludności, że podniosą się wszystkie wiedeńskie przemysły i rzemiosła, a ruch w mieście zwiększy się niesłychanie. Dzięki temu idą w górę akcye tramwajowe, akcye browarów wiedeńskich i różnych przedsiębiorstw budowniczych. Wiedeń stał się dziś dominującym targiem pieniężnym w środkowej Europie i nie ulega już tak jak dawniej ślepo impulsowi Berlina, lecz przeciwnie sam wywiera wpływ na giełdy niemieckie. Codziennie rozpoczyna Berlin swój obrót z własnej inicyatywy w mdłem usposobieniu i codzień kończy go zwyżką pod wpływem doniesień wiedeńskich. Nawet publiczność niemiecka zaczyna już po ostatnich katastrofach nabywać zaufania do giełdy i lokuje swe oszczędności w dobrych papierach. a w pierwszym rzędzie w austro-węgierskich. Wszystko to składa się na to, że nasza giełda przedstawia obraz tak pogodny, iż uprawniać może do daleko idących nadziei.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 292·75, węgierskie 333·—, Anglobanki 156·60 Uniony 228·25, Bankvereiny 108·75, Länderbanki 203·65, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 242·70, Renta papierowa 92·95, srebrna 92·55, austryacka złota 109·50, papierowa 102·40 węgierska złota 106·70, papierowa 102·—, dukat 5·57, 20 frankówka 9·35½ marki 11·58, ruble 1·15 zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 4 stycznia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Bukareszt 4 stycznia. Król Karol i następca tronu odjechali stąd. Dziś w południe przybędą do Budapesztu. Stąd pojedzie król do Medyolanu i Pallanzy, a następca tronu do Sigmaringen.

Drezno 4 stycznia. Następca tronu książę Jerzy ma się lepiej. Zdaje się, że będzie można go uratować.

Bremen 4 stycznia. Pociąg osobowy, idący z Wilhelmshaven, wjechał wczoraj koło stacyi Waesting na lokomotywę, jadącą luźnie. Maszynista i palacz tej lokomotywy zginęli, z osobowego pociągu zaś odnieśli rany maszynista, palacz i dwaj konduktorzy. Podróżnym nic się nie stało.

Budapeszt 4 stycznia. Jenerał kawaleryi Graef, były adlatus naczelnego komendanta obrony krajowej, umarł na influencę.

Gmunden 4 stycznia. Królowa hanowerska zachorowała niebezpiecznie. Z influency wywiązało się u niej zapalenie płuc.

Wiedeń 4 stycznia. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 31 grudnia z. r. stan obiegu banknotów 455,222.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 grudnia zr. o 20,658.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,931.000, zmniejszył się przeto o 12.000. — Portfel zawierał 190,189.000, zwiększył się przeto o 19,851.000. Lombard zawierał 33,372.000, przeto zwiększył się o 3,853.000. Rezerwa banknotów, podlegająca podatkowi dochodowemu, wynosiła 1,986.000.

Budapeszt 4 stycznia. Cesarz przybył tu dzisiaj.

Bruksela 4 stycznia. Król, który cierpiał na lekką influencę, wyzdrowiał już zupełnie.

Budapeszt 4 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zapowiedział prezes ministrów, że Najj. Pan zamknie jutro sesyę sejmu.

Poseł Iranyi ze skrajnej lewicy rzekł, że na rząd spadnie odpowiedzialność za to zawczesne rozwiązanie sejmu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 stycznia 1892.

HOTEL ŻORŻA: K. hr. Dzieduszycki z Słechowa. E hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. hr. Cetner z Podkamienia. St. hr. Zamoyski z Wysocka. K. Laskowski z Krakowa. O. Schnell z Firlejówki. Wł. Rylski z Zwięczyc. M. i J. Wielowiejscy z Olejowej. M. Czarowski z Podola rosyjskiego. J. Klasterski z Drohowyża. Dr. O. Freundlich z Czerniowiec. Dr. T. Rutowski z Wiednia. Z. Suszycki z Bóbrki. K. Wynants z Bordeaux. E. Grauer z Tropawy.

HOTEL CENTRALNY: J. Kindler z Czerniowiec. E. Zieleniewski z Krakowa. K. Schmidt z Wiednia. A. Pawlikowska z Bereżnicy. L. Kosiński z Zamuliniec. L. Balicki z Wykoty. T. Zawistowski z Kopeczyniec. W. Pol z Żydaczowa.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada.— Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Antoniewicz ze Strupkowa 2, N. N. ze Słobody na podzięk. 2, N. N. ze Sokolnik 1, Z. W. M. z Jarosławia dziękując za doznaną łaskę 3, Renarzewska w Wajsławic z prośbą o zdrowie dla męża 3, Faciewicz z Leszczyna dziękując za przywrócenie zdrowia mężowi, prosząc o szczęśliwą przyszłość dla dziecka 3, B. O. i P. S. ze Lwowa prosząc N. P. o uzdrowienie naszego ukochanego przyjaciela K. 5, Dowbucz o zdrowie ojca i siostry złota broszka, Olszewska z Niżniowa na podzięk. N. M. P. za doznaną łaskę 2, J. S. ze Sanoka o uzdrowienie chorego dziecka 5, W. J. N. z Rzeszowa najgorętsze dzięki za doznane łaski prosząc o dalsze 2, od pewnej osoby 1, Hrehorowiczowie ze Złoczowa na intencyę Antoniego i Maryi 3 i na mszę św., Postruska 2, Kamińska 2, Żółkiewicz z Serednego 1, Czuczawa 10, i na mszę św., Hladik o spełnienie życzeń 1, Blatkiewicz z Rudy 1, A. K. z Pruchnisk z pokorną prośbą M. B, o zdrowie i szczęśliwe kupno majątku 5, stroskana matka o zdrowie dla chorego syna 1 i na mszę św., A. J. ze Lwowa z podzięk. za doznane łaski 4, Geppertowa ze Starego miasta z podzięk. za zdrowie dzieci 3, N. N. z Rymanowa 2, Ksawera ze Stryja za zdrowie Mińci 2. Melchior i Kasper ze swych pieniędzy 0.80, matka o pomoc w nauce dla syna 1 20, Julia Ł. z Malinowa o pomoc w ciężkiej potrzebie 1 i na mszę św., E. K z Podhajec jako votum za uzdrowienie 1·50, N. N. z Hoszowa 1 i na mszę św., N. N. polecając się opiece M. B. 10 i na mszę św., Salwan z Pietrycza 5 i na mszę św., F S. z Delatyna o opiekę i zdrowie dla ukochanych 1. Abgarowiczowa z Bratyszowa o zdrowie brata i męża 10, N. N. ze Lwowa o spełnienie życzeń i zgodę w rodzinie 1. Hałuszczyński ze Szczerca na podzięk. N. M. P. w Kochawinie obrazie za wyzdrowienie mego syna Mikołaja 1, M. F. z Bojar z prośbą o wyzdrowienie męża 5, Olszańska z Nowosiółek dziękując za cud. uzdrowienie dziecięcia, które zachorowało na porażenie mózgu i o którego życiu lekarze nie robili nadziei, i za szczęśliwe przebycie słabości 5.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 stycznia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	293.—	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	61·40	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	333·—	Akcje tyton.	160·25
Anglobanki	157·80	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	230.50	Elbethale	231·75
Ludwiki	210.25	Landerbanki	205·20
Nordbany	283·—	Renta zł. węg.	107.35
Lombardy	84·62	Bankvereiny	110·30
Losy tureckie	31·30	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	293·50	Ruble	1·15·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę. bez kupony ciełącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240 50	243 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 20	92 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.14_{25}	1.16_{25}
100 marek niemieckich	57.75	58.35

1)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

I.

Służba państwa Escudier powróciwszy z teatru, ku wielkiemu swemu zdumieniu nie zastała w domu ani pani ani pana.

Gdy państwo obiadowali w mieście, powracali zazwyczaj około godziny jedenastej. Pokojowa oczekiwała. Dopiero o trzeciej rano pan powrócił sam. Pokojowa, zdziwiona, zapytała o panią.

— Pani nie wróci. Możesz iść spać.

Następnego dnia służba wstała wcześnie, by mieć czas rozprawiać o tym wypadku. Opowiadali sobie, że w wigilię, pokojowa, która znała pewnego komedjopisarza, otrzymała od niego bilet do loży w teatrze Bouffes; wiedząc zaś, że państwo będą jedli obiad na mieście, prosiła panią o pozwolenie wyjścia wraz z kucharką. Obecny przy tej rozmowie pan powiedział, że mogą zabrać z sobą i lokaja, gdyż nie będzie go potrzebował wieczorem. Wszyscy troje wyszli o godzinie siódmej, zostawiwszy panią zupełnie ubraną, gotową do wyjścia i pana, kończącego list. Po powóz nikt nie chodził, gdyż stacya fiakrów oddalona była zaledwie o kilka kroków. Więcej nic nie wiedziano. Cóż więc mogło się stać?

Państwo Escudier pobrali się dopiero przed rokiem. Byli bogaci, gdyż mieszkali w nowej dzielnicy Monceau i zajmowali pałacyk bardzo pięknie umeblowany; wiedziano zresztą, że pieniędzy nie brakowało im nigdy. Dostawcy ich nigdy nie potrzebowali dwa razy zgłaszać się z rachunkami i nikt nie słyszał, by kiedykolwiek rozmawiali o pieniądzach.

Ale stadło to było niekiedy niezgodne. Pan był łagodny, milczący i uparty; nie unosił się nigdy, lecz gdy czasem nabił sobie czem głowę, niepodobna go było przekonać. Służba nie lubiła go, w obejściu się z nią bowiem był chłodny i sztywny. Pani miała charakter wprost przeciwny: kaprysiła, irytowała się, wyprawiała sceny gwałtowne, krzyczała, lecz w końcu zawsze ona pierwsza uśmiechnęła się i podchodziła uścisnąć męża. Była zazdrośna, nie lubiła by mąż jej wychodził z domu sam, zwłaszcza wieczorami i pragnęła odczytywać wszystkie adresowane do niego listy; ale on bronił zawzięcie swej niezależności, nigdy nie chciał powiedzieć skąd przychodzi i usiłował być panem swej korespondencyi. W ogóle zdawało się, iż oboje ubóstwiają się wzajemnie, z tem wszystkiem wspólne ich pożycie było nieco przykre.

Nie przyjmowali wiele osób u siebie, a odwiedzający ich należeli po większej części do rodziny lub przyjaciół pana. Słyszano ich niekiedy mówiących o krewnych pani, ale ci nie odwiedzali ich nigdy.

Pomimo rozważania wszystkich tych okoliczności, służba nie znalazła słusznego powodu, dla czego pani nie powróciła do domu. Lokaj, myśląc, że otrzyma jakie wyjaśnienie, spytał pana, czy ma podać do stołu drugie nakrycie i kiedy pani powróci?

— Nie zmieniaj porządku zwykłego w niczem i daj mi spokój.

Nakryto dla pani do śniadania, następnie do obiadu, ale od dnia następnego już tego nie czyniono.

Pan był ciągle pochmurny i nie odzywał się do nikogo, zresztą całemi dniami znajdował się po za domem. Parę z odwiedzających go osób zastało go w domu, ale niewiadomo o czem z niemi rozmawiał. Tajemnica stawała się nieznośną.

Pokojowa udała się do swojej przyjaciółki w domu, w którym pan i pani w dzień owego wypadku mieli obiadować i dowiedziała się, że czekano na nich do godziny ósmej, lecz napróżno. Może zawiadomili listownie, ale tego wieczoru nikt nie przychodził z listem. Nieobecność pani stawała się coraz więcej niezrozumiałą. Musiało coś się stać zaraz po odejściu służby, skoro państwo Escudier nie dotrzymali słowa i nie przybyli na obiad. Więc gdzież go jedli? Nie u siebie, bo gdyby im przyszła do głowy fantazya pozostać w domu i obiadować we dwoje, w takim razie musieliby brać cośkolwiek z bufetu i kredensu, tymczasem tam wszystko pozostało nienaruszone. Zresztą pani nie wzięła ze sobą żadnych rzeczy, nawet torby ręcznej. Wyszła w ubraniu wizytowem, bez żadnych rzeczy w ręku i więcej nie wróciła.

Wiadomość o tym wypadku rozeszła się wkrótce w całej dzielnicy. Bezpośrednio interesowała ona tylko dostawców produktów, którzy znali państwa Escudier i opowiadali, że pani była osobą bardzo dobrą, ale, zdaje się, niezupełnie szczęśliwą. Przyjaciele ich powtarzali te gawędy innym i sprawa narobiła hałasu.

Tłum lubi rzeczy tajemnicze, ale z warunkiem, by w końcu wyjaśniono mu sekret; zgadza się przedłużyć swą ciekawość podczas aktów dramatu, gdyż wie, że będzie ona zaspokojona w akcie piątym. Pragnie on posiąść aż do ostatniego słowa tajemnicy.

Zaczęto więc badać, co mogło się stać z panią Escudier; gubiono się w domysłach nad tem, co zajść mogło w dzień zniknięcia pomiędzy godziną siódmą wieczorem i trzecią po północy; obserwowano oblicze pana Escudier gdy wychodził i powracał i zadecydowano, że wyglądał niezmiernie strapiony. Przed pałacykiem zatrzymywały się grupy ludzi; rozprawiano o tajemniczych okolicznościach dramatu domowego; osoby, lubiące żartować, utworzyły całą historyę i powtarzały ją przechodniom, tak że w końcu policya musiała się wmięszać, by zapewnić swobodną komunikację na ulicy.

Poważniejsi mieszkańcy dzielnicy, jak ojcowie rodzin, nie pochwalali tego zbiorowiska i wypowiadali zdanie, że w sprawę tę powinny się wdać władze; nie można przecież dopuścić, by w kraju cywilizowanym zginęła kobieta i by nikt za to nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Ludzie bogaci mają swe wpływy w policyi, która przez szpary patrzy na ich czyny, za jakie biedaka aresztowałaby natychmiast.

Z drugiej strony dziwiono się mocno, że rodzina młodej kobiety nie pokazała się. Można żyć w nieporozumieniu ze swemi dziećmi, ale to nie racja, by pozwolić zabijać je bezkarnie. Być może, że rodzice pani Escudier nie wiedzieli o tem co się stało. Powinienby ich przecież ktoś przez samą litość zawiadomić.

I gromadki ludzi z minami ciekawemi lub groźnemi tłoczyły się przed domem; nie zważano już na ajentów policyjnych i porządek uliczny byłby naruszony, gdyby nareszcie jednego dnia komisarz policyjny nie zjawił się u p. Escudier.

— Panie — rzekł ten zręczny urzędnik — przed domem pańskim od kilku dni odbywa się bezustanne zbiorowisko, którego powodu nie umiem sobie wytłómaczyć. Wysłałem ajenta dla rozproszenia publiczności, lecz pomimo to tłum gromadzi się ciągle. Musiałem więc zająć się zbadaniem powodów. Otrzymałem wiadomości dziwne, do których nie przywiązuję żadnej wiary; ale że powinienem o tem wiedzieć, tak w pańskim interesie, jako też z obowiązku utrzymania porządku, przybyłem więc do pana prosić o wyjaśnienie. Wiedząc o co chodzi, będę mógł przedsięwziąć środki odpowiednie.

Komisarz policyi z trudnością dokończył swego przemówienia; rachował on, że p. Escudier przerwie mu po pierwszym zaraz wyrazie i dla tego nie przygotował sobie mowy. Ale znalazł się w obec człowieka niewzruszonego, który wysłuchał go nie otworzywszy ust i obojętnie patrzał mu w oczy.

Gdy umilkł, p. Escudier odrzekł:

— I ja zauważyłem, panie komisarzu, że ludzie gromadzą się przed mojem mieszkaniem, ale nie wiem z jakiego powodu. Nie dostrzegłem dotychczas żadnej straty i nie podawałem skargi. Jeżeli zbiorowiska te tamują swobodną na ulicy komunikacyę i jeżeli z tego powodu spokój dzielnicy zostaje zakłócony, to naturalnie, może pan przedsięwziąć właściwe środki dla przywrócenia stanu normalnego. A i ja bardzo rad będę, nie potrzebując przeciskać się przez te gromady, ile razy wychodzę z domu lub doń powracam.

I powiedziawszy to, p. Escudier cofnął się wgłąb fotelu, jak człowiek, który nie ma nic więcej do powiedzenia.

— Niech mi pan pozwoli przecież oświadczyć sobie — rzekł bardzo grzecznie komisarz policyi — że sytuacya obecna nie może przeciągać się dłużej. Zbiegowiska, których pan jesteś powodem, nie mają dotyczas charakteru niepokojącego; jest to ruch dość ograniczony i miejscowy; ale jeżeli nie zapobieżemy mu się teraz, może rozprzestrzenić się na dzielnice sąsiednie, a skoro tylko stanie się wiadomem, że zaszły tu jakie rozruchy, to cały Paryż zgromadzi się pod pańskiemi oknami.

— Byłoby mi bardzo przykro, panie komisarzu, gdybym stał się powodem jakiejkolwiek przykrości dla rządu, lecz cóż ja na to poradzę? Jeżeli na ulicy następuje jakikolwiek rozruch, to dla uprzedzenia go lub stłumienia posiada pan w swem rozporządzeniu brygady ajentów policyjnych; jeżeli zaś one okażą się niedostatecznemi, ma pan prawo zawezwać pomocy wojska, a jeżeli rozruchy przybierają rozmiary zatrważające, to władza używa broni. Lecz nie rozumiem dla czego w tej sprawie zwraca się pan do mnie. Czegoż pan żąda odemnie?

— Ponieważ zapytuje mnie pan o to, więc, powiem: powodem bezustannego zbierania się tłumów na ulicy, tak zwyczaj spokojnej, jest zniknięcie panie Escudier. Nie wiem, co mogło dać powód do krążących pogłosek, ale opowiadają że p. Escudier od dni kilku nie wracała do domu i obwiniają nawet pana o zbrodnię. Ani na chwilę nie wątpię, że pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy. Ale gdyby pan mógł dać mi jakiekolwiek wyjaśnienie powodów nieobecności pańskiej żony, mógłbym zaprzeczyć krążącym pogłoskom, uspokoić opinję publiczną i stłumić coraz więcej szerzące się wzburzenie.

P. Escudier powstał i tonem, dającym do poznania, iż uważał wizytę za skończoną, oświadczył:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.